

XXIII Manifa
Warszawska

gazeta manifestowa

Porozumienie Feministyczne 8 Marca

Zrobiliśmy TO! Po miesiącach rozważań, marudzenia, szukania wyjścia, które zadowoli cały świat (jakbyśmy nie pamiętały, że rolą feministek jest raczej wszystkich wkurzać) po konsultacjach (ogromne podziękowania dla Emilii Wiśniewskiej i Trans-Fuzji!) – wreszcie TO zrobiliśmy. Zmieniliśmy nazwę i logo Porozumienia Kobiet 8 Marca na Porozumienie Feministyczne 8 Marca. W ten sposób chcemy wyrazić dwie rzeczy. Po pierwsze, naszą solidarność ze wszystkimi towarzyszkami, które niekoniecznie identyfikują się jako kobiety. Szukałyśmy najszerszego możliwego określenia tożsamości, budowanej w walce z patriachatem i znajdujemy je w słowie „feministka”. Szczególnie wyrazy solidarności kierujemy przy tym do osób trans, kobiet i nie tylko, oraz osób nie-binarnych. Po drugie, chcemy nawiązać do najlepszej z tradycji Porozumienia: Porozumienie zawsze się zmieniało, rozwijało i zawsze szukało możliwie jak najbardziej włączającego języka.

Wszystkiego najlepszego z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet Pracujących, towarzyski wszystkich płci!

Feminizm bez granic

Porozumienie Feministyczne 8 Marca

Kiedy planowałyśmy tegoroczną Manifę, kiedy zaczynałyśmy przygotowywać Gazetę, jeszcze nie było wojny. A konkretnie: jeszcze nie było ataku na Ukrainę, otwartego starcia bezpośrednio za granicą Polski.

Bo przecież przez cały czas, odkąd sięgamy pamięcią, gdzieś trwały jakieś wojny. Przeciwko niektórym z nich protestowałyśmy na ulicach. O innych w naszej części świata mało kto wiedział, a media milczały. Syria, Afganistan, Libia, Jemen to tylko niektóre z współczesnych pól walki, tylko niektóre terytoria, z których ludzie uciekają przed wojną, tylko niektóre obszary, na których z powodu konfliktów zbrojnych, trwających lub niedawno zakończonych, nie daje się żyć.

Kiedy planowałyśmy tegoroczną Manifę, na granicy polsko-białoruskiej, w zimnym lesie, na bagnach, przetrzucani przez zasieki z drutu żyłkowego, wciąż znajdowali się ludzie, którym państwo polskie odmówiło najbardziej elementarnej pomocy należnej osobom uchodźczym, łamiąc przy tym prawo. Nie, żebyśmy były wielkimi wielbicielkami praworządności, ale podług wojennej Konwencji Genewska zrodziła się jednak z marzenia o lepszym świecie, o świecie, w który hasło „nigdy więcej” zostanie potraktowane poważnie – i jest tego marzenia pamiątką. Te osoby wciąż tam są, wciąż w takich samych tragicznych warunkach. Stan wyjątkowy na granicy z Białorusią został właśnie niedawno przedłużony.

Dlatego, kiedy planowałyśmy tegoroczną Manifę, dwa tematy wydawały się nam oczywiste i zarazem doskonale się ze sobą łączące: temat granicy (który zresztą podejmujemy nie pierwszy raz, który podejmujemy w tym roku różne Manify w Polsce) i temat rasizmu.

Wspólnota, nie rasizm, aborcja, nie klasizm – takie podhasła ma tegoroczna warszawska Manifa. Rasistowskim przekonaniom, rasistowskim lękiom przeciwstawiamy przekonanie, że nasze siostry (dowolnej płci), są wszędzie i że ich doświadczenia, ich wiedza, ich wizje świata są dla nas ważne, interesujące, pomogą nam wspólnie budować lepszy świat.

Wspólnota nie znaczy, że mamy sprowadzać nasze różnorodne doświadczenia do najmniejszego wspólnego mianownika. Odwrotnie: do wspólnoty wnosimy to, co nas od siebie różni, gotowe słuchać siebie nawzajem, dawać sobie nawzajem przestrzeń. „Aborcja nie klasizm” to

przypomnienie kilku podstawowych prawd, których broni feminizm. Patriarchalno-kapitalistyczna przemoc działa bezpośrednio w ciałach. W przypadku odmowy aborcji: w tych ciałach, które mogą zachodzić w ciążę. Do ciąży potrzebna jest, między innymi, macica, organ, który ma część kobiet i niektórzy mężczyźni, osoby trans czy niebinarne i w tym sensie problem aborcji nie dotyczy wszystkich, nie dotyczy nawet wszystkich cis-kobiet. Natomiast do zrozumienia, że zakaz aborcji to przemoc, wystarczy mózg i dlatego jest to nasza wspólna sprawa, niezależnie od tego, co mamy w brzuchu i między nogami. Również mózg podpowiada, że aborcja – podobnie zresztą jak kwestia praw osób trans, jak praca seksualna, jak prawa osób LGBTQ+, jak kolor skóry inny niż biały – ma ścisłe przełożenie na kwestie klasowe. Nie tylko dlatego, że kobiety zamożniejsze mają łatwiejszy dostęp do aborcji, ale przede wszystkim dlatego, że, jak pisze Cinzia Aruzza, „jeśli uznamy klasę za czynnik polityczny zrodzony w walce, powinniśmy również uznać płeć, rasę i seksualność za strukturalne czynniki pośredniczące w tym, w jaki sposób ludzie doświadczają przynależności do klasy, swojej relacji ze światem i warunków swojej egzystencji”.¹

Wydarzenia ostatnich lat dobitnie przypominają, że mamy w polsce problem nie tylko z seksizmem, klasizmem, homofobią i jeszcze paroma innymi składnikami patriarchalno-kapitalistycznego światopoglądu, ale przypominają także, w tym kraju rasizm istnieje, ma się znakomicie, a jednocześnie bywa głęboko uwewnętrzniony, zracjonalizowany i pod tymi racjonalizacjami ukryty. Chętnie mówimy o „różnicach kulturowych”, mniej chętnie zastanawiamy się nad tym, że po pierwsze, nie za wiele wiemy o tak zwanych „innych kulturach” (polskocentryczna i eurocentryczna edukacja nie ułatwia), a po drugie nad tym, dlaczego argument o kulturze z łatwością stosujemy wobec osób o śniadej lub ciemnej skórze, a rzadziej rozważamy w tych kategoriach relacje Polaków ze (stereotypowymi) Brytyjczykami, Francuzami czy Niemcami. Za mało też rozmawiamy o tym, że przecież żadna ludzka istota dowolnej płci, nie jest nigdy do końca i bez reszty swoją kulturą. Że żadna „kultura” nie jest monolitem. Że owo półświadome przeświadczenie, że patrząc na kobietę o ciemnych oczach i włosach, w chuście, potrafimy, niczym Sherlock Holmes, z tych ciemnych włosów i chusty wydedukować, kim jest i jak postrzega świat, jest nie tylko po prostu złudzeniem – jest złudzeniem podszytym rasizmem.

Żadna z nas, żaden z was nie jest winien temu, że jesteśmy wychowane w kulturze, która jest głęboko rasistowska – począwszy od nieprzepracowanej historii Zagłady, poprzez lektury szkolne, media, które lubią postraszyć „obcymi” i pobredzić o „obronie granic”, dyskusje nad językiem i opór, jaki budzą sytuacje, gdy ktoś nie chce, by używać wobec niej lub niego konkretnych określeń, a kończąc choćby na tym, o czym w tej Gazecie pisze Lan – chłonęliśmy i chłoniliśmy ten rasizm jak gąbki. Ale żadna kultura nie jest monolitem i żadna z nas nie jest

do końca własną kulturą. Jeśli „nasza” kultura uczy rasizmu, seksizmu, klasizmu, wpaja nam heteronormę, binaryzm płciowy, kult heroizmu i jeszcze parę innych rzeczy – jest w naszej mocy i jest naszą odpowiedzialnością, żeby się tego od-uczyć.

Feminizm jest ruchem przekraczającym granice, także granice „kultur”, a zarazem szanującym i uwzględniającym to, że różne osoby wnoszą do niego doświadczenia różnych opresji i różnych źródeł siły, niekiedy związanych przede wszystkim z płcią, niekiedy z innymi wymiarami naszej tożsamości – piszą o tym w naszej Gazecie działaczki ruchu Black is Polish. Feminizm oznacza, że nie wyrzekamy się marzeń. Wierzymy w świat bez patriarchalno-kapitalistycznego kombo. Bez rasizmu, seksizmu, homofobii, transfobii, bez najróżniejszych form bezpośredniej i pośredniej przemocy. A także w świat bez wojen.

„Nasza kultura”, wybitnie niefeministyczna, niesie w sobie najróżniejsze skrypty, które błyskawicznie uruchamiają się w czasie takiego kryzysu, jak obecny. Jest bliski nam skrypt pomocy i solidarności. I jest skrypt ekscytacji – chociaż to złe słowo – wojną, heroizmem, walką. Feminizm przeciwstawia wszelkim prowijnym skryptom swoje własne: wezwanie do powszechnego siostrzeństwa. Gotowość do wejścia we własne ciała, tak wspólnie różnorodne, osadzenia się w nich, wczucia się w nie i do empatii z innymi ciałami, tak wspólnie różnorodnymi, ciepłymi, pełnymi emocji. Gotowość do tego, żeby być ze sobą i z innymi, okazywać troskę i przyjaźń, gotowość do pomagania, ale też do protestowania. Do przypominania, że solidarność i chęć niesienia pomocy nie mogą być tylko chwilowym odruchem serca. Musi stać za nimi nie tylko całościowa rewizja otaczającej rzeczywistości, co wizja innego świata, który zbudujemy wspólnie z tymi, którym dziś chcemy pomagać, wspólnie z wieloma innymi, które, którzy, podzielają nasze marzenia. Inaczej nasza pomoc będzie tylko doraźna, a choć doraźna pomoc jest ważna, żeby ludzkość przetrwała, żeby hasło „nigdy więcej” mogło się zrealizować – potrzebujemy wyobraźni i pomocy wzajemnej na skalę globalną.

Jedna z rosyjskich grup feministycznych opublikowała kilka dni temu zdjęcie, będące antywojennym protestem. Kobiety z zastąpionymi twarzami trzymają zakrwawione tobołki, przypominające zawiątki z niemowlętami, z podpisem „rodzimy mięso”. Żaden człowiek, dowolnej płci, nie jest swoją kulturą. Każdy, każda, każde z nas, w każdej kulturze, w dowolnym kolorze, w dowolnym miejscu na świecie, jest żywym, czującym, myślącym mięsem. Spróbujmy nie pozwolić, żeby światem zawiadnęły siły, dla których jesteśmy mięsem na rzeź.

¹ <https://krytykapolityczna.pl/swiat/ruch-feministyczny-w-pandemicznym-swiecie-ku-nowej-polityce-klasowej/>



NIEWIDZIALNA

Wzorcowo mniejszość

Wietnamczycy zawsze byli postrzegani w Polsce jako pracownicy, spokojni, nierobiący problemów. Nie są też roszczeniowi, a dzieci dobrze się uczą, mają same piątki i szóstki, a ich jedzenie jest przepyszne chociaż nie wiadomo, czy nie dorzucają tam kotów, psów czy gołębi. Poza tym, to jest mniejszość prawie idealna. Grunt, żeby nie domagali się za dużo i nie robili problemów.

Zawsze występujemy jako wzorcowy przykład „dobrej” asymilacji, szczególnie w powracających dyskusjach o innych osobach migranckich. Jesteśmy argumentem na to, że Polska nie jest ksenofobiczna, bo nie chodzi o kolor skóry, bo przecież Azjatom się tu dobrze żyje i nikt nie ma nic przeciwko nam.

Dopóki stoimy w rzędzie i się nie wychylamy.

Niewidzialna mniejszość

Wraz z wybuchem pandemii został obnażony rasizm antyazjatycki. W końcu dostrzeżono nas jako klasyczną „złą” mniejszość, która jest godna ataków. Mit wzorcowej mniejszości prysnął.

Jak często jednak przed pandemią słyszeliście łyście w mediach o aktach nienawiści, przemocy czy przejawów rasizmu wobec osób mniejszości azjatyckiej w Polsce? A jak często o agresji skierowanej wobec osób czarnych lub z Bliskiego Wschodu? Niewiele o nas, prawda?

Jak to możliwe, skoro Wietnamczycy są drugą, co do wielkości, mniejszością narodową w Polsce?

Kiedy nie wykorzystuje się nas jako narzędzia do usprawiedliwiania czyjegoś rasizmu, to w zasadzie jesteśmy niewidzialni_e.

Gdy byłam młodsza, mniej doświadczona, mówiłam, że to jest skutek pewnego kulturowego przysposobienia, bycia pokorną, aby tylko się nie wychylać i tego, że pokolenie moich rodziców w Polsce to hermetyczna grupa, która woli się izolować. Była w tym jakaś nutka prawdy, ale dopiero później zrozumiałam, że to jednak z czegoś wynika.

A wynika to z tego, że pokolenie moich rodziców nie mogło się czuć w Polsce na tyle bezpiecznie, żeby żyć otwarcie. Panowało powszechne przekonanie, że nie można polegać na nikim, tylko na sobie (przykład „wzorcowej mniejszości” – nie biorą zasiłków). Wiele osób w zasadzie nie miało innych możliwości zarobku niż handel tekstyliami czy prowadzenie restauracji, więc tak powstaje kolejny składnik „wzorcowej mniejszości” – „są pracownicy”. W praktyce oznacza to przepracowywanie 7 dni w tygodniu 362 dni w roku, zero praw pracowniczych, zero wsparcia od kogokolwiek – każdy sam sobie rzepekę skrobie.

Moja mama do dzisiaj mówi, że Polska jest bardzo gościnna i bardzo dobrze ją ugościła kilkadziesiąt lat temu. Wiele osób w wietnamskiej społeczności wciąż nie widzi rasizmu. To nie jest rasizm widoczny gołym okiem, nie jest tak spektakularny, żeby trafił na nagłówki gazet i portalu, nie mówi się o nim w Polsce. Dopiero zaczęto mówić o tym w Stanach Zjednoczonych.

Mimo wszystko doskonale rozumiem, czemu się nas nie widzi, ale także, czemu my czasem się nie widzimy. Sama cały czas się uczę dostrzegać, na czym polega rasizm, gdzie on jest i jak on na mnie wpłynął i wpływa. To nie jest takie oczywiste.

Prawdziwą szansę asymilacji miały dopiero dzieci rodziców imigrantów, które zaczęły chodzić do polskich szkół. Pozostawionych trochę na pastwę losu, polskich okrutnych dzieci lub polskich opiekunek, bo spędzić czas z zapracowanymi rodzicami nie sposób.

Przez to przez całe swoje dzieciństwo zajmowałam się ciągłym udowadnianiem, że nie jestem tak bardzo inna i nie jestem gorsza.

Skutecznie wypierałam i odrzucałam swoją wietnamską kulturę, bardzo się jej wstydziałam. Wstydziałam się moich rodziców, ich nieznamość języka polskiego, tego, że pracowali na Stadionie Dziesięciolecia, odsunęłam się od innych rówieśników pochodzenia wietnamskiego, miałam w sobie dużo pogardy do tej kultury i wstydziałam się swojego pochodzenia.

Dopiero dużo później nauczyłam się doceniać aspekty mojej „inności”, nauczyłam się o tym opowiadać swoim znajomym i być z tego częściowo dumna. Częściowo, bo jednak to były wybrane aspekty. Te najlepsze.

A po ponad dwudziestu latach życia w końcu czuję, że jestem coraz bliżej, żeby zaakceptować swoje pochodzenie i kulturę. Uczę się jej na nowo, uczę się ją doceniać. Bardzo jednak żałuję, że dopiero teraz, bo na pewne rzeczy jest już chyba za późno.

Tymczasem zasymilowałam się z Polską niemalże do perfekcji. Kosztem swojej tożsamości.

A takich jak ja, obawiam się, jest więcej.

Low level racism

Rasizm to nie są tylko widoczne akty przemocy słownej i werbalnej. To także język, którym się nieświadomie posługujemy, drobne pozornie neutralne określenia, wyrażenia, to te powielane stereotypy, które później my same i sami w konsekwencji i nieświadomości umacniamy pod presją. To także autorasizm, który stosujemy wobec siebie.

Rodzice mi wpajali, że lepiej się nie wychylać. Dzisiaj już rozumiem, że jest to konsekwencją „cichego” rasizmu, którego doświadczałam.

Wpajali mi etos pracy, który owszem, jest też wartością kulturową, ale jest dodatkowo wyjątkowo umocniony kapitalistycznym rasizmem systemowym na Zachodzie. Nie udało się wpoić, więc zostało mi tylko gigantyczne poczucie winy, gdy nie pracuję.

Całe życie rodzice i nauczyciele, opowiadali mi o wzorowych, pilnych wietnamskich uczennicach i uczniach, że wietnamskie dzieci są najzdolniejsze i najmądrzejsze, z najlepszymi ocenami. Jakim byłam wielkim rozczarowaniem, gdy nie wpasowałam się w ten sam schemat „wzorowej uczennicy”. Niestety byłam także rozczarowaniem dla samej siebie.

Do dzisiaj wspominam moją nauczycielkę rosyjskiego w podstawówce, która na forum klasy czytała oceny z klasówki i odczytywała moją jedynkę to dodatkowo się głośno zastanawiała „czemu nie jestem taką dobrą uczennicą jak inni jej wietnamscy uczniowie?”

Fetyszycacja kobiet – yellow fever

W 2021 roku mężczyzna zaatakował dwa centra masażu i SPA w USA, w Atlancie, zabijając sześć kobiet pochodzenia azjatyckiego. Sprawcą był biały mężczyzna, który zeznawał, że jego motywem było jego uzależnienie od seksu, zemsta oraz próba eliminacji „pokus”, obwiniając tym samym kobiety pracujące w branżach usługowo-masażowych i pracownice seksualne.

Zaprzeczał, że kierował się motywami rasowymi i ostatecznie nie uznano tego za atak na tle rasistowskim.

Tak jak oczywistym jest, że była to przemoc wobec kobiet, pracowniczek seksualnych, tak też dla wielu jest to ewidentnym pokłosiem rasizmu i fetyszycacji Azjatek. Tym samym zaczęła się publiczna dyskusja w Internecie na temat tego zjawiska, chociaż największe media wciąż nie wiedzą jak opisywać tragiczne zdarzenie.

Yellow fever to określenie na fetysz białych mężczyzn nakierowane na kobiety pochodzenia azjatyckiego (pochodzących ze wschodniej lub południowo-wschodniej Azji). Wyrażenie pochodzi z XVII i XIX w., w czasach, gdy był „boom” na kulturę azjatycką, a dokładniej „boom” na zawłaszczenie kulturowe, jak również i zawłaszczenie kobiet. Kobiety z Azji stały się symbolem pożądania, seksu. Był to m.in. wynik długiej historii kolonizacji krajów azjatyckich przez największe zachodnie imperia (np. Wojna w Wietnamie, Wojny Indochińskie czy Wojna w Filipinach) – kobiety były na skalę masową molestowane, wykorzystywane seksualnie oraz gwałcone przez amerykańskich i europejskich żołnierzy.

Historia kolonizacji państw azjatyckich to również historia kolonizacji ciał kobiecych.

Kultura również umacniała ten obraz w dziełach, np. w słynnych spektaklach Madame Butterfly, Miss Saigon, The Good Woman of Szechuan. Było dużo motywów Azjatki zakochanej i uratowanej przez dzielnego białego żołnierza.

Częścią seksualizacji Azjatek i „yellow fever”, było również wyobrażenie idealnej, stereotypowej „egzotycznej” Azjatki jako kobiety spokojnej, uległej, oddanej. Nie bez powodu wielu nacjonalistów i pravicowców (np. liderzy neonazistowskiego ruchu alt-right w Stanach) wiąże się z Azjatkami. Poza tym brzmi to jak paradoks, ale taka kobieta idealna dopełnia rolę rodziny w pravicowym, patriarchalnym światopoglądzie o lojalnej, uległej kobiecie, która zadba o ognisko domowe.

Nawet najnowsze statystyki preferencji seksualnych wg różnych heteronormatywnych portali i aplikacji randkowych z zachodu od lat pokazują ten sam schemat. W kategorii rasowej, „mężczyźni” każdej rasy najbardziej pożądają „Azjatki”.

Początki rasizmu amerykańskiego

Ważne jest zrozumieć aspekt amerykański, bo poprzez kulturę przyszedł do nas rasizm antyazjatycki i fetyszycacja Azjatek między innymi.

W Stanach nienawiść do osób azjatyckich zaczęła się od momentu, gdy rząd USA załatwił przeprowadę do Ameryki dla kilkunastu tysięcy Chiń-

Lan Pham, Wietnamka, Polka, Azjatka, warszawianka

grafika: Lan Pham

czyków jako „taniej siły roboczej” w latach 1850-tych, do budowania kolei.

Chińczycy zaczęli być postrzegani jako zagrożenie dla białej Ameryki i dla jej gospodarki. Byli tymi „obcymi”, którzy zabierali białym pracę. Dlatego też nie mieli żadnych praw, byli postrzegani jako ludzie drugiej kategorii, na ulicach ich bito, linczowano i poniżano.

Apogeum antychińskich nastrojów w Ameryce nadeszło, gdy przegłosowano dwie ustawy Page Act of 1875 i Chinese Exclusion Act of 1882. Pierwsza zakazywała przyjazdu kobiet z Chin, Japonii i „innych orientalnych” krajów, do Stanów w obawie przed społecznym zagrożeniem, jakim jest „egzotyczne” kuszenie (często pracowały w tych czasach jako pracownice seksualne). Były przedstawiane jak brudne, niemoralne i perwersyjne.

Druga ustawa, uchwalona 7 lat później, zakazywała przyjazdu mężczyznom z tych samych krajów i była kulminacją rasistowskiej polityki amerykańskiego rządu, a jednocześnie pierwszą taką ustawą dyskryminującą rasowo grupę społeczną.

Nie jesteśmy monolitem

Problemem jest także sytuacja, w której kreuje się społeczność osób pochodzenia azjatyckiego jako monolit. Ukrywając tym samym prawdziwe problemy i potrzeby społeczne, ekonomiczne i polityczne.

Upowszechnienie mitu o wzorcowej mniejszości skutkuje pogłębianiem się już istniejących różnic i antagonizowaniem różnych grup rasowych i etnicznych.

Przykładowo w USA często stawiało się osoby azjatyckie w opozycji do osób Czarnych, w efekcie czego mamy silny rasizm między obiema grupami. Zamiast wspólnoty przeciwko rasizmowi – niezgoda oraz wzajemna niechęć między dwiema grupami, która jest wyraźnie wciąż widoczna w Ameryce Północnej.

Również w Stanach, mniejszość azjatycka to grupa, w której istnieje największa przepaść między jej poszczególnymi grupami etnicznymi. Różnica między najlepiej zarabiającą grupą (osoby z Indii), a najgorzej (osoby z Myanmaru) wynosi aż 81 tys dolarów rocznie. Gigantyczne są także różnice, jeśli idzie o w liczbę osób, które mają wykształcenie wyższe. Jedna lub dwie najliczniejsze grupy mają rzekomo reprezentować cały kontynent, z którego pochodzą. Idealne warunki pod rasizm systemowy.

Podobna sytuacja panuje także w Kanadzie, gdzie historia o modelowej/wzorcowej mniejszości była często powtarzana jako historia sukcesu migrantów w kraju, a tymczasem najnowszy spis ludności wyraźnie pokazuje, że wskaźnik ubóstwa dla większości azjatyckich grup etnicznych jest bardzo wysoki.

Azja to nie tylko Chińczycy

I tym samym musimy doprecyzować pojęcie mniejszości azjatyckiej.

Tak naprawdę wszystko zależy od tego, gdzie mieszkamy. W USA, gdy się mówi o „Asian-American”, najczęściej ludzie myślą o osobach z Chin, Korei, Japonii czy Wietnamu. W Wielkiej Brytanii natomiast w powszechnym odbiorze osoby z Azji to osoby z Indii, Pakistanu i Bangladeszu (Południowa Azja). Reszta narodowości azjatyckich to już „Chińczycy” i inni.

W Polsce, ze względu na obecne narodowości, mniejszością azjatycką są przede wszystkim osoby pochodzenia wietnamskiego i chińskiego.

Co ciekawe, osób pochodzenia wietnamskiego jest kilkakrotnie więcej niż pochodzenia chińskiego, a i tak wszystkie restauracje, w tym wietnamskie, są nazywane „chińczykami”, każda osoba z wyglądem wschodnioazjatyckim lub południowoazjatyckim też będzie „Chińczykiem/Chinką” i będzie pochodzić z Chin.

Pamiętajmy jednak, że mniejszości azjatyckie to m.in również osoby z: Tajwanu, Filipin, Kambodży, Tajlandii, Malezji, Korei, Indii, Kazachstanu, Kirgistanu, Pakistanu, Bangladeszu, Nepalu, Laosu, Myanmaru, Indonezji, Uzbekistanu, Jemenu, Sri Lanki, krajów Wysp Pacyfiku, a także częściowo z Turcji, Afganistanu, Iraku.

Społeczność

Jedyny szerszy publiczny dyskurs dotyczący problemów mniejszości azjatyckiej zauważyłam na razie w Stanach Zjednoczonych. Tam też zaczynają powstawać ruchy wspierające się nawzajem i przeciwdziałające nienawiści antyazjatyckiej (#StopAsianHate), uświadamiające o potrzebach i problemach tej mniejszości. To na razie jedyne moje źródło energii do działania i rozmawiania o tym, a także chęć odnalezienia innych, aby odnaleźć siebie.

Też chciałabym kiedyś zobaczyć taki ruch w Polsce.

czarne jest polskie

Noemi Ndoloka Mbezi, Ogi Ugonoh
Black is Polish

Jeśli feminizm nie jest intersekcjonalny, to nie jest nim wcale.

Zanim zobaczą naszą kobiecość, najpierw zobaczą, że jesteśmy czarne. Zanim zmierzymy się z seksizmem, spotykamy się najpierw z rasizmem. Zanim ktokolwiek zauważy naszą ekspresję płciową, jego oczy skupiają się na kolorze naszej skóry. To są nasze intersekcjonalne, społeczne konstrukcje, które krzyżują się ze sobą, tworząc naszą tożsamość i – jak na ironię – rzeczy, za które jesteśmy uciskane.

Czym jest feminizm intersekcjonalny?

Feminizm intersekcjonalny ma na celu oddzielenie się od białego feminizmu poprzez uznanie odmiennych doświadczeń i tożsamości kobiet. Intersekcjonalność to jakościowe ramy analityczne, opracowane pod koniec XX wieku przez naukowczynię i prawniczkę, dr Kimberlé Crenshaw, która stworzyła termin „intersekcjonalność” w 1989 roku, aby opisać, w jaki sposób systemy ucisku nakładają się na siebie, tworząc odrębne doświadczenia dla osób o wielu kategoriach tożsamości. Intersekcjonalność identyfikuje wiele czynników zalet i wad. Przykładami tych czynników są: płeć, kasta, kolor skóry, pochodzenie etniczne, klasa społeczna, seksualność, religia, sprawność fizyczna, waga, wygląd fizyczny i wzrost.

Te przecinające się i nakładające się tożsamości społeczne, mogą być zarówno wzmacniające, jak i przytłaczające. Oczywiście niektóre z tych tożsamości są po prostu społeczne, podczas gdy inne zostały upolitycznione. Intersekcjonalność nie oznacza, że ponieważ jesteś mniejszością, stosuje się wobec ciebie specjalne standardy i specjalne traktowanie. To nie jest teoria wiktymizacji. Nie chodzi też o tworzenie podziałów między białymi kobietami i niebiałymi kobietami. Intersek-

cjonalność jest potrzebna do całkowitego rozmontowania opresyjnych systemów, a nie do poprawy sytuacji nielicznych wybrank.

Kiedy zrozumiemy, że nasza tożsamość społeczna decyduje o naszym miejscu w społeczeństwie, łatwiej będzie nam pojąć, że reprezentując białe kobiety, nadal możemy nie widzieć perspektywy kobiet, zarówno białych z niepełnosprawnościami, jak i czarnych, również tych z niepełnosprawnościami. Zakładając, że rasizm istnieje jako język wizualny, którego doświadczamy teraz pod wpływem historii, złej edukacji i białej supremacji, trudno zaprzeczyć, że żyjemy w rasowej hierarchii.

Choć intersekcjonalność to termin amerykański, jest on coraz bardziej rozpoznawalny na świecie, także w Polsce, gdzie jednak wciąż mało jest prób praktycznego stosowania intersekcjonalności. Z jednej strony dlatego, że nie czujemy takiej potrzeby, a z drugiej dlatego, że spotykamy się z ogromną dyskryminacją ze względu na naszą kobiecą tożsamość. Ale taka perspektywa nie pomoże nam rozmontować wszystkich systemów ucisku. Zamiast tego pozwoli heteroseksualnym białym kobietom, i tylko heteroseksualnym białym kobietom, podwyższyć swój status w społeczeństwie. W feminizmie intersekcjonalnym definiuje się, że kobiety powinny wspierać się wzajemnie. Jednak przez długi

czas, tego wsparcia nie okazywano kobietom, które nie są białe, kobietom, które kochają inne kobiety, oraz tym, które mają odmienne zdolności fizyczne lub nie są cisplciowe. Dlatego teraz wszystkie kobiety i mężczyźni powinni skupić się przede wszystkim na potrzebach grup zmarginalizowanych. Kiedy mówimy o różnicach w zarobkach ze względu na płeć, często używamy statystyk procentu wynagrodzenia, dotyczących białych kobiet. To białe kobiety – cis, hetero, zdrowe – są najlepiej opłacanymi kobietami. Cytując Crenshaw: „Seksizm nie jest zjawiskiem uniwersalnym. Nie dotyka tak samo czarnych i białych kobiet”.

Jeśli w Polsce będziemy nadal budować fundamenty polskiego feminizmu bez interseksjonalności, ryzykujemy sfeminizowanie patriarchy. Być może masz momenty, w których jesteś zmęczona byciem kobietą, wyczerpana poczuciem odczłowieczenia. Wyobraź sobie, że doświadczasz mizoginii, rasizmu, ableizmu, transfobii lub fatfobii. Dekonstruując sposób, w jaki patriarchy traktuje grube kobiety, jednocześnie dekolonizujemy eurocentryczne standardy piękna i zaburzamy męskie spojrzenie. Czy widzisz, jakie korzyści przynosi to wszystkim kobietom w całym społeczeństwie?

Aby móc powiedzieć, że z czymś się nie utożsamiasz, musisz wiedzieć, czym ta rzecz jest. Czym więc jest biały feminizm i dlaczego trzeba go unikać? Biały feminizm nie odnosi się do białych feministek. Odnosi się do feminizmu, który podtrzymuje kapitalizm, białą supremację i patriarchy. Zachęcam, aby nie odbierać personalnie słowa „biały”. To określenie nie ma na celu obrażać (w rzeczywistości to rasizm przyzwyczaił ludzi do kojarzenia słowa „biały” z pozytywnym kontekstem). Jeśli jesteś białą feministką, niekoniecznie oznacza to, że praktykujesz biały feminizm. Jeśli twoje podejście do feminizmu aktywnie szanuje, odzwierciedla i opowiada się za przeżywanymi doświadczeniami wszystkich kobiet – niezależnie od koloru skóry, klasy społecznej, religii, orientacji seksualnej itd. – to gratulacje, twój feminizm jest interseksjonalny. Biały feminizm odnosi się do przekonania, które pozwalają wykluczyć kwestie dotyczące kobiet niebiałych. To feminizm, w którym białe kobiety z wyższej klasy średniej są wzorem, do którego inne kobiety muszą pasować. Ideologia białych feministek głosi równość, ale w praktyce promuje marginalizację i ucisk pozostałych kobiet.

Opresja ma charakter systemowy i, jak większość systemów, podlega hierarchii. Feminizm od początku nie był włączający. Ostatecznie amerykańska Deklaracja Niepodległości, uchwalona w 1776 roku, nie uznała białych kobiet, rdzennych Amerykanów i Czarnych (ani mężczyzn, ani kobiet) za pełnoprawnych obywateli. Sufrażystki odrzuciły głosy czarnych kobiet, wysyłając je na tyły swoich marszów, tylko po to, by czarne aktywistki, takie jak Ida B. Wells i Anna Julia Cooper, wykonywały główne ruchy, jednocześnie walcząc o prawo do głosowania jako czarne osoby – ostatecznie kształtujące amerykańską historię.

Historia globalnego feminizmu splota się z historią kolonializmu, a kolonialne znaczenie płci i rasy ma głęboki wpływ na myślenie feministyczne nawet w czasach współczesnych. Od czasu, gdy Hiszpanie, Portugalczycy, Francuzi, Holendrzy i Brytyjczycy zbudowali swoje imperia za granicą, szerzyło się tłumienie rdzennej wolności, rdzennej kultury i myśli politycznej. Dzięki zyskom ze skolonizowanych ziem i niewolniczej pracy, Europa doświadczyła okresu nieprzerwanej dobrobytu i intelektualnego zaangażowania. Mówię Europa, bo nawet jeśli Polska ledwo brała czynny udział w kolonizacji, to handlowaliśmy z ludźmi, którzy to robili. Wymienialiśmy się surowcami, ale także teoriami. Dlatego Sienkiewicz mógł napisać książkę taką jak „W pustyni i w puszczy”, która nadal jest czytana w polskich szkołach i bezkrytycznie romantyzuje okrucieństwa kolonializmu, szerząc białą supremację.

Kiedy mówimy o feminizmie, musimy także przyznać, jak społeczeństwo od wieków traktowało marginalizowane ciemnoskóre kobiety. Amerykański „ojciec współczesnej ginekologii” J. Marion Sims przeprowadzał eksperymenty na czarnoskórych niewolnicach bez znieczulenia. Sim operował co najmniej 10 zniewolonych kobiet bez znieczulenia. Jedną zniewoloną kobietą, Anarcha, przeszła co najmniej 30 bolesnych operacji. Po tym, jak ćwiczył swoje metody na czarnych kobietach, Sims przeniósł się do Nowego Jorku, aby w latach 50. XIX wieku otworzyć szpital dla kobiet. Zaczął leczyć białe kobiety, ale ze znieczuleniem. A co z czarnymi kobietami, na których eksperymentował? Te kobiety były czyjąś własnością, nie miały prawa powiedzieć „nie”. To pokazuje, że ginekologia była kiedyś tym, czym w pewnym stopniu jest dzisiaj, częściowo ze względu na barbarzyńskie, niedobrowolne poświęcenie czarnych kobiet. Nie tylko w Ameryce, ale także w Europie. Dzięki wpływom zachodu na medycynę, praktyki Simsa dziś mają wpływ na kobiety w Europie i w Polsce. Jednocześnie czarne kobiety są ponad czterokrotnie bardziej narażone na śmierć w czasie ciąży lub porodu niż białe kobiety w Wielkiej Brytanii (wg przeglądu zgonów w latach 2017-2019).

Oto kilka innych przykładów, jak biały feminizm nadal nie służy czarnym kobietom:

— Nie wspiera zaginionych, maltretowanych i mordowanych ciemnoskórych kobiet w taki sam sposób, w jaki wspiera białe kobiety. Reforma feminizacji powinna się rozpocząć od walki z przemocą wobec niebiałych kobiet.

— Białe kobiety mogą wykorzystywać swój kolor skóry jako „broń”, aby zwiększyć swój biały przywilej i zdobyć sympatię. Jest to klasyczna reprezentacja przywilejów rasowych i płciowych, którymi od dawna cieszy się wiele białych kobiet – i jest to coś, czemu biały feminizm się nie sprzeciwia.

— Kulturowe zawłaszczanie przez białe kobiety fryzur czarnych kobiet, muzyki, mody i nie tylko, to dodatkowe przykłady wykorzystywania przez białych czarnej kultury. Kiedy białe kobiety wykorzystują ubrania z czarnej kultury, które im się podobają i adoptują je jako własne, uczestniczą w toksycznej normie, która mówi, że czarni ludzie nie są wartościowi, ale ich styl jest fajny – o ile biali go noszą. Białe kobiety przywłaszczają kulturę lub osiągnięcia czarnych kobiet i przypisując je sobie lub komuś z własnej grupy rasowej, są uosobieniem „wybielania” unikatowych doświadczeń kobiet ciemnoskórych.

Bardzo ważną kwestią jest zapewnienie opieki zdrowotnej kobietom z niepełnosprawnościami. Badanie z 2015 r., obejmujące wywiady z kobietami z niepełnosprawnością fizyczną i sensoryczną w Polsce, wykazało, że polskie społeczeństwo stale nie akceptuje kobiet z niepełnosprawnością jako matek, a także kwestionuje jakość rodzicielstwa, podważając ich pewność siebie. Rzeczywiście, chociaż polskie kobiety z niepełnosprawnościami mają prawo do biologicznego i adopcyjnego rodzicielstwa, ich prawa reprodukcyjne są traktowane jako temat tabu, podobnie jak ich seksualność.

W cytowanym powyżej badaniu z 2015 r. pokazano, że polski system opieki zdrowotnej nie jest przygotowany „do opieki i wspierania niepełnosprawnych kobiet w ciąży”, a rozmówczynie potwierdziły, że nie oferowano im specjalistycznych usług w ciąży. Ponadto były one uważane za „grupę wysokiego ryzyka” i miały problem z znalezieniem lekarza lub położnej, chcących zapewnić im opiekę.

W ostatnich nieopublikowanych badaniach, dotyczących kobiet z niepełnosprawnościami w Polsce, a przeprowadzonych przez Women Enabled International, stwierdzono, że kobiety z niepełnosprawnością intelektualną, mieszkające w ośrodkach państwowych, są sterylizowa-

ne wbrew ich woli lub bez ich świadomej zgody, co jest powszechną praktyką historyczną, trwającą w instytucjach na całym świecie. Kobiety zmagają się również z przeciwnościami, m.in. ekonomicznymi, seksualnymi, etnicznymi, religijnymi, transfobicznymi i fatfobicznymi.

Przez aktualny atak na kobiece ciała w Polsce, dyskryminacja doprowadziła do dwóch zgonów (podanych do wiadomości publicznej, ale może ich być więcej). Dla nas jako kobiet i feministek ważne jest, aby połączyć się jak nigdy dotąd. Mówiąc słowami Audre Lorde: „nie może być hierarchii w opresji”. Dr Kimberlé Crenshaw opracowała koncepcję interseksjonalności, aby „podkreślić wielorakie sposoby doświadczania ucisku na tle rasowym i płciowym, aby łatwiej było omówić i zrozumieć problemy”. Interseksjonalność rozszerzyła się na inne aspekty tożsamości kobiet. Termin ten ujawnił niewidzialność wielu osób w grupach, które twierdzą, że dane osoby są tych grup członkami, ale często ich nie reprezentują.

Dlatego tak ważne jest, abyśmy otworzyli oczy. Biały feminizm może być czasami trudny do rozpoznania, ponieważ jest to zakorzeniony proces myślowy, który jest częścią problemu systemowego. Aby feminizm z powodzeniem osiągnął swoją misję przekraczania społeczno-kulturowych ograniczeń wszystkich kobiet, feministki muszą poszerzyć swoje rozumienie kobiecości poza sferę płci.

Biały feminizm zakłada, że normą jest bycie białą, przedstawicielką klasy średniej, cis i heteroseksualistką. Zakłada, że sposób, w jaki białe kobiety doświadczają mizoginii, jest sposobem, w jaki wszystkie kobiety doświadczają mizoginii.

Praktykowanie feminizmu interseksjonalnego może być niewygodne, ale nie rozwijamy się ani nie robimy postępów, gdy jest nam wygodnie. Dorastamy, gdy walczymy lub rzucamy sobie wyzwanie, aby zrozumieć coś nowego. Oto kilka sposobów na ćwiczenie interseksjonalności i pozostawanie otwartą na różne punkty widzenia:

- Zastanów się i zbadaj własne przywileje i ukryte uprzedzenia.
- Staraj się unikać skupiania feminizmu wokół siebie lub uprzywilejowanych osób.
- Kształć się w sprawach, które na Ciebie nie wpływają i zwracaj uwagę, gdy ludzie opowiadają o swoich doświadczeniach.
- Staraj się zrozumieć rzeczy, do których trudno Ci się odnieść.
- Okaż empatię i poznaj ludzi, którzy nie są tacy jak Ty.
- Wycofaj się, gdy zajdzie taka potrzeba i pozwól, aby inne głosy zostały usłyszane.
- Wspieraj i walcz u boku **WSZYSTKICH** marginalizowanych kobiet.



rys. Asia Bordoła

Potrzebujesz aborcji?

Nie jesteś sama

[Women Help Women](http://WomenHelpWomen.org)
womenhelp.org

[Kobiety w Sieci](http://KobietywSieci.org)
maszwybor.net
kom. 725892134

[Ciocia Basia z Berlina](http://CiociaBasia.org)
ciocia.basia@riseup.net
+49 15210 385 680

[ANA z Amsterdamu](http://ANA.org)
anamsterdam@riseup.net



solidarne elity

Sylvia Rębosz

To nie będzie typowy tekst o wojnie. Tych powstało już wiele, więc nie widzę sensu, aby powtarzać to co już padło. Chciałabym się skupić na innym aspekcie – fałszywej i powierzchownej solidarności. Nie chciałabym zostać źle rozumiana – bardzo cieszę mnie, że przynajmniej w mojej bańce osoby aktywnie pomagają tym, którzy uciekają przed wojną. Tomasz Lis, goszcząc u Żakowskiego w TokFM, apelował o wyrazy solidarności z osobami narodowości ukraińskiej, które pracują w Żabkach. Z kolei Katarzyna Lubnauer w ramach pomocy otwierałaby sklepy w niedzielę, przynajmniej na wschodzie Polski. Wszystko opatrzone hashtagiem #StandWithUkraine. Poza naszym podwórkiem mamy np. Elona Muska, który ostatnio uruchomił sieć Starlink nad Ukrainą. Jest to doprawdy piękny gest ze strony człowieka, który aktywnie zwalcza związki zawodowe w swoim teslowym imperium. Do Himalajów hipokryzji brakuje tylko wyrazów wsparcia od Jeffa Bezosa, który na nasze szczęście milczy.

Nikogo nie trzeba przekonywać, że wojna zabija. Wielu nadal nie potrafi pojąć, że brak godnych praw pracowniczych również zabija. W 2020 roku zmarła Oksana Kharchenko, Ukrainka pracująca za 10 złotych za godzinę dla jednej z firm produkującej warzywa. Dodajmy, że pracowała na terenie zakładu, w którym była zatrudniona „na czarno”. Dwa lata wcześniej doznała poza godzinami pracy wylewu. Co zrobił

Jędrzej Cichowlas – jej pracodawca oraz ówczesna twarz Ryneczku Lidla? Zawiózł ją na przystanek oddalony o 10 kilometrów i zadzwonił na 112 z informacją, że „właśnie znalazł pijaną kobietę”. Otrzymał wyrok roku więzienia w zawieszaniu na trzy lata oraz grzywnę 50 tysięcy złotych. Chyba nie muszę pisać, że w porównaniu do ceny jaką zapłaciła Oksana oraz jej rodzina, Jędrusz prześlizgnął się na maselku bez większych konsekwencji. Z kolei Wasyl Czornej pracował w wielkopolskiej firmie produkującej trumny. 12 czerwca zasłabł w dusznym zakładzie pracy. Jego szefowa zapakowała go do samochodu i pozostawiła w stroju roboczym w lesie. Ważne, aby poruszyć tu jedną kwestię: po tragedii założono zbiorczą dla rodziny Wasyla. Postanowiłam wejść w sekcję komentarzy pod artykułem na ten temat na jednym z pozytywnych portali internetowych. „Sami się tu pchają”, „Jego dziadek był pewnie w UPA”, „Gdyby był z Polski, to pewnie nikt nie roztrząsałby tej sprawy”. Przy okazji ostatniego przytoczonego przeze mnie komentarza wróćmy do Wielkopolski. To tu Dariusz Dziamski zmarł w magazynie Amazona w Sadach. Jakie konsekwencje zostały wyciągnięte? Prokuratura umorzyła śledztwo, a pracę straciła Magdalena Malinowska, członkini związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza. Mniej więcej w tym samym czasie, Jeff Bezos podziękował pracownikom Amazona, że dzięki nim (czytaj wyzyskowi ich) mógł zrobić sobie wycieczkę w kosmos.

Nie mam wątpliwości, że za jakiś czas z prawej strony będą przebijać się głosy, że uchodźcy zabierają NAM POLAKOM pracę. Dlatego musimy do oporu powtarzać, że prawdziwym naszym wrogiem jest system kapitalistyczny oraz ci, którzy go wspierają wyzyskiem. Musimy przypominać historie Oksany, Wasyla czy Dariusza. Stąd czy zza granicy – jedna klasa: pracownicy.

Jak wojna, to tylko wojna klasowa. Za wolność Waszą i Naszą.

EKSPORT DYKTATORY

Białoruskie Anarchist_ki w Warszawie

Dlaczego białoruscy uchodźcy i uchodźczynie poparły polską straż graniczną?

24 stycznia 2022 roku minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński ogłosił, że Polska przyjęła około 15 tysięcy Białorusin_ów, którzy opuścili ojczyznę z powodów politycznych po wyborach prezydenckich w 2020 roku. Wcześniej prezydent Andrzej Duda wspominał o 150 tys. osób. Część z tych osób otrzymała wize humanitarne, które pozwalają im pozostać i pracować w Polsce do końca pandemii. Takie wize są aktywnie wydawane Białorusinom i Białorusinkom od 28 sierpnia 2020 roku. Jednak nie wszyscy ubiegają się proszą o ochronę międzynarodową w Polsce. Wiele osób przeprowadza się do sąsiednich krajów wraz z białoruskimi firmami z branży IT, które otwierają tam swoje biura. Białorusinki i Białorusini nadal przyjeżdżają do Polski. Niektórzy przez Ukrainę i Gruzję, dokąd trochę łatwiej jest wyjechać, jeśli trzeba szybko opuścić Białoruś.

Ochrona międzynarodowa jest przyznawana 98% Białorusin_ów. Od umowy są najczęściej związane z nieprawidłowo złożonymi wnioskami i brakiem jakichkolwiek informacji o represjach. Dla wielu osób wystarczające okazały się publikacje w białoruskich mediach o zatrzymaniu lub świadectwo znajomej osoby, z którą brało się udział w protestach. Białorusin_ki osiedlają się i tworzą swoje diaspory w różnych miastach, otwierają „białoruskie domy” i organizują cotygodniowe akcje solidarności z tymi, którzy zostali w kraju.

Tak wiele osób w Białorusi przeżyło tyle negatywnych doświadczeń tylko za to, że uczestniczyły w protestach przeciwko reżimowi. Zostały zmuszone do pozostawienia rodzin, miejsc pracy, domów. Po raz pierwszy od wielu lat wszyscy Białorusini i Białorusinki tak mocno odczuli działania dyktatury i dobrze by było, gdyby w końcu zrozumieli, co to znaczy bezpieczny dom i że trzeba o niego walczyć.

Kiedy jednak latem Łukaszenko zdecydował się otworzyć nowy szlak dla uchodźc_ów z Bliskiego Wschodu, Afryki i innych regionów, wiele osób w białoruskiej diasporze nie solidaryzowało się z tymi, których „gościnni Polacy” zmuszali do zamierzania w lasach i wypychali z powrotem do Białorusi, nie dając możliwości ubiegania się o ochronę międzynarodową. Ludzie znaleźli wiele argumentów, by zrobić z migrantów z Bliskiego Wschodu, Afryki i innych regionów „inny rodzaj” uchodźc_ów, któ_rzy nie do końca zasługują na współczucie: od prób oszacowania, ile kosztują ich kurtki i śpiwory, przez pytanie „skąd wzięli tyle pieniędzy na przyjazd”, po opinie, że w Iraku i Syrii nie ma

już wojny ani dyktatury. Jednak najważniejszym argumentem przeciwko solidarności było to, że wspierając uchodź_czyne, stajemy po stronie Łukaszenki, który gra na nerwach Europy, sprawdzając, na ile respektowane są tam prawa człowieka. W tym kontekście krytyka działań polskich władz na wschodniej granicy była postrzegana jako popieranie reżimu Łukaszenki.

Niestety, „w żadnym wypadku nie popieramy reżimu Łukaszenki” oznaczało również przysmykanie oka na śmierć co najmniej kilkudziesięciu osób na polsko-białoruskiej granicy – to nawet więcej niż zginęło osób podczas protestów, w więzieniach czy w wyniku represji. Oznaczało to również brak sprzeciwu wobec budowy pięciometrowej wysokości muru na granicy, który m.in. uniemożliwił ucieczkę Białorusin_om, którym milicja zabrała paszporty, którym nie udało się uzyskać wize lub któ_rzy boją się legalnie przejść przez białoruską kontrolę – przypadków niekontrolowanego przekraczania granicy przez lasy jest wystarczająco dużo również wśród białoruskich uchodź_czyni.

Niepopieranie reżimu Łukaszenki oznaczało również niezauważanie załączków dyktatury w Polsce – kraju, w którym progresywna część społeczeństwa dostrzega umacnianie się władzy centralnej, pozabawianie sądów niezależności i lekceważenie międzynarodowych norm prawnych. Czy nie z tym zmagają się Białorusin_ki w swoim kraju?

Załączki dyktatury w Polsce to szerszy temat – kraj w ostatnich latach bardzo się zmienił, znacznie zwiększył się poziom represji w stosunku do protestujących: ogromna liczba zatrzymań, umieszczanie aktywist_ek w aresztach, pobicia na komisariatach. Zmiany w prawie są wprowadzane często tylnymi drzwiami, głosowania w sejmie odbywają się wieczorami, nocami lub w święta, a zakaz protestów uzasadniany jest pandemią. Polskim policjantom podczas tłumienia protestów zdarzało się mówić, że chcieliby, żeby w Polsce było jak w Białorusi.

Gdy w Białorusi jesienią 2020 roku setki, a potem dziesiątki tysięcy osób wychodziły na ulice, w Polsce setki tysięcy osób w niemal każdej miejscowości wychodziły na ulice domagać się prawa do aborcji. Niektóre polskie miejscowości pierwszy raz w swojej historii widziały demonstracje.

Kiedy w Białorusi na demonstracje wychodził blok queerowy, gdzie osoby lgbtq+ demonstrowały swój sprzeciw wobec reżimu i trafiały potem za to do aresztów, w Polsce grupy osób lgbtq+ zaczęły bardziej wyraziście protestować przeciw rosnącej homofobii, transfobii i agresji państwa wobec osób queer i zaczęły manifestować swój sprzeciw podczas ulicznych akcji. Trafiały za to na komisariaty, do aresztów, były poniżane podczas zatrzymań.

Polski rząd jednocześnie represjonował ludzi protestujących przeciwko niemu i chwalił się pomocą dla uchodźc_ów z Białorusi, którzy doświadczyli represji łukaszenkowskiego reżimu.

Rzeczywiście, nie należy się spodziewać jawnych ataków na polskie władze ze strony tych, które_rzy rozumieją niepewność swojego położenia i zależność od woli politycznej polskiego pana. Ale Białorusin_ki_j nie tylko skromnie milczały. Organizowano protesty przeciwko działaniom Łukaszenki, pikety pod ambasadą niemiecką w sprawie

pomocy humanitarnej, flash moby na znak poparcia dla polskiej straży granicznej. Bardzo niewiele osób wyraziło swoje krytyczne stanowisko. Wśród krytyków była grupa białoruskich anarchistek_ów w Warszawie, które_rzy organizowały_li antygraniczne spotkania edukacyjne, uczestniczyły_li w akcjach wsparcia uchodźc_ów i przypominały_li o podobieństwach w zapędach dyktatorskich władz Polski i Białorusi.

Polski rząd stworzył Białorusinom i Białorusinkom wyjątkowe warunki, co utwierdziło ich w przekonaniu, że są wyjątkowi i wyjątkowe, zaczynając od ich unikalnych metod protestu, a kończąc na możliwości uzyskania prawomocnej przyczyny wyjazdu z kraju. Białorusini i Białorusinki nie chcą zrozumieć, że wyjątkowe warunki w Polsce zostały stworzone przede wszystkim dlatego, że kraj ten potrzebuje siły roboczej, którą łatwo eksploatować ze względu na jej niestabilną sytuację. Siła robocza, na której wsparcie integracji nie trzeba wydać żadnych dodatkowych złotych, bo zintegruje się sama i jest wdzięczna, że w ogóle została przyjęta i ma prawo do zatrudnienia. Taka siła robocza wydaje się o wiele bardziej atrakcyjna dla konserwatywno-zaściankowej partii rządzącej Polską niż uchodźcy i uchodźczynie z innych regionów.

Przyjmując Białorusin_ów (a także, zgodnie z niedawną obietnicą rządu, Ukrainc_ów, jeśli będą uciekać przed wojną), polski rząd może wreszcie oficjalnie chwalić się, że przyjmuje uchodźc_ów i uchodźczynie, choć w rzeczywistości polskie władze systematycznie odmawiają wpuszczania. Na wschodniej granicy Polski straż graniczna nie tylko odmawia przyjmowania wniosków o ochronę międzynarodową od uciekających przed przemocą, śmiercią i torturami, ale także znęca się nad ludźmi, trzymając ich na zimnie, bijąc ich, zabierając im rzeczy, a następnie wywożąc na stronę białoruską. Praktyka wywózek, znana jako „push-back”, została uznana za legalną w Polsce jesienią 2021 roku na podstawie nowych przepisów wydanych przez polskie władze, ale na poziomie międzynarodowym jest uznawana za rażące naruszenie praw człowieka i Konwencji Genewskiej.

Białorusin_i nie chcą zrozumieć, że gdyby wszystkie kraje sąsiadujące zamknęły przed nimi granice i nie wydawały wiz humanitarnych, to albo gni_liby w więzieniach, albo szturmowa_liby granice gdzieś w polskich lasach – bo czu_liby swoje prawo do bezpiecznego i lepszego życia. Nie rozumiały, że w pewnym momencie, gdy społeczeństwo Białorusi odmówiło posłuszeństwa Łukaszence, ten znalazł na ich miejsce innych bezbronnych i bezradnych ludzi. W końcu nie ma większej różnicy, kim targować się z Zachodem – więźniami politycznymi czy migrant_kami. Po raz kolejny rządzącym w Białorusi i w Polsce udało się podzielić uciśnionych i opresjonowanych. Większość uchodźc_ów i uchodźczyni z Białorusi nie potrafi utożsamić się z innymi uchodźcami i uchodźczyniami ani zobaczyć mechanizmów państwowych, którymi zostali zmanipulowani.

** Białoruscy Anarchiści i Anarchistki w Warszawie to grupa towarzyszy i towarzyszek, którym udało się uciec z Białorusi i osiedlić w Warszawie. Kontynuujemy pracę z białoruską diasporą i szerzymy idee i praktyki anarchizmu, a także współdziałamy z lokalnym ruchem.*



rys. wilczyca rysownica

GRANICA OTWARTA GRANICA ZAMKNIĘTA

Natalia Judzińska, członkini PF8M, współzałożycielka grupy Badacze i Badaczki na Granicy, aktywistka.

Nigdy więcej wojny! Żadnej.

24 lutego wojska rosyjskie weszły do Ukrainy. Przewidywana i zapowiadana od wielu dni agresja doszła do skutku. W wielu miastach pierwszy raz od czasów zakończenia II wojny światowej słychać było alarm przeciwlotniczy. Tysiące osób cywilnych w moment podjęło decyzję o ratowaniu życia ucieczką. Władze broniące się Ukrainy zabroniły mężczyznom w wieku 18-60 lat przekraczać granicę.

Państwo polskie, które od ponad pół roku uszczelnia granicę z Białorusią nagle szeroko ją otworzyło dla osób z Ukrainy uciekających przed wojną. Zobaczyłyśmy i zobaczyliśmy, jak może wyglądać rządowo zarządzana pomoc humanitarna i wsparcie instytucjonalne w niedopuszczeniu do kryzysu. Widzimy też ogromną samomobilizację obywatelską. Wiele osób robi zbiórki, zakupy, jedzie na granicę pomóc czy przewieźć, organizuje oddolne magazyny darów, czy przyjmuje gości w domu. „Wolne media” pokazują uśmiechniętych strażników granicznych niosących dzieci, mówiąc, że „uśmiech to znak rozpoznawczy” tych służb. Czyżby?

jest krytyczna analiza zasad, na jakich opiera się obecny patriarchalno-kapitalistyczno-homofobiczny porządek społeczny i odrzucenie tych zasad, co oznacza między innymi odrzucenie przemocy jako narzędzia działania. Druga strona, broniąc swojej pozycji władzy, oczywiście stosuje wszelkie metody, w tym wszelkie formy przemocy – fizycznej, seksualnej, psychicznej, ekonomicznej, systemowej. Na nich wszak się zasadza. Próbę dyskusji, argumentowanie, bierny opór łatwo jest pokonać faktycznym lub metaforycznym uderzeniem w twarz.

Piątego grudnia 2021 w Warszawie miało miejsce wydarzenie przełomowe dla walki podejmowanej w Polsce przez ruch feministyczny i queerowy. Wielu osobom czytającym ten tekst ta data zapewne nic nie mówi, inne osoby być może przypomną sobie, że coś faktycznie słyszały, zwłaszcza, gdy do daty doda się hasła „syrena” i „przychodnia”. Jeszcze inne osoby mniej lub bardziej znają opisywaną tu sytuację.

Gazeta maniFowa, ten wydawany co roku feministyczny biuletyn, będący w dużej mierze podsumowaniem lub zarysowaniem tematów aktualnie ważnych dla polskiego i ogólnoswiatowego feminizmu, jest miejscem, gdzie powinien pojawić się zarys informacji o wydarzeniach

Dwieście (i więcej) kilometrów na północ również migrują ludzie. Jedni i drudzy uciekają przed wojną. Wojna w Ukrainie jest bardzo blisko, a wojna w Iraku, Syrii czy Afganistanie daleko. Już w pierwszym dniu agresji Władimir Putin okrzyknięty został zbrodniarzem wojennym. Tyle lat po działaniach zbrojnych i „misyjach pokojowych” zachodniego świata, które wpłynęły na destabilizację regionu, żaden europejski polityk nie wziął na siebie odpowiedzialności za konsekwencje. Polski rząd za to buduje mur przechodzący przez najstarszy las w Europie. Na północnym odcinku wschodniej granicy we wrześniu wprowadzono stan wyjątkowy, a po jego konstytucyjnej terminacji na tym samym terenie ustanowiono „obszar objęty zakazem przebywania”. Finalnie, na jednych uchodźc_ów i uchodźczynie czeka wojsko, a drudzy wpuszczani są nawet bez dokumentów. Jednych można przewieźć samochodem jawnie, drugich nie. Jednych w domu trzeba niemalże ukrywać, drugim można legalnie wynająć mieszkanie. Jedni przechodzą między ostrzami drutu żyletkowego, drudzy przejściem granicznym. Jedni otrzymują pakiety pomocowe w ciemnym i zimnym lesie, drudzy na przejściu granicznym, dworcu, specjalnie powołanym punkcie pomocowym. Jedni są biali, drudzy nie. Jednych rząd wita „chlebem i solą”, drugich murem i drutem kolczastym.

Jestem pod ogromnym wrażeniem samoorganizacji i ogromnej mobilizacji pomocowej. Widzimy właśnie to jak mogłaby wyglądać pomoc humanitarna na północnym odcinku granicy. Ale tak nie wygląda. Większość tej pomocy wykonują mieszkańcy i mieszkanki strefy i okolic. Państwo ich nie wspiera. Państwo przeszkadza im nieść tę pomoc. Państwo ich za to represjonuje. Tu na północy w lasach wciąż są ludzie, tak samo potrzebujący pomocy i schronienia. Zastanówmy się więc wspólnie, co możemy zrobić, by nasza pomoc nie była warunkowana kolorem skóry czy bliskością kulturową.

z 5.12.2021. Trwają również prace nad zinem, w którym zostaną między innymi omówione podstawy i znaczenie tych wydarzeń w perspektywie queerowej i feministycznej, konsekwencje długofalowe i nowe otwierające się możliwości lub, zależnie od oceny piszących, możliwe negatywne konsekwencje.

Przechodząc do meritum – co takiego przełomowego wydarzyło się 5.12.2021? Otóż tego dnia udało się wyzwolić tę moc, którą ma w sobie indyjski gang różowego sari (Gulabi Gang), brytyjskie Sister Uncut skłotujące budynki dla kobiet, które doświadczyły przemocy, czy Community Against Rape and Abuse (CARE) z USA, konfrontujące sprawców przemocy. Podejmowanie wspólnotowej reakcji na przemoc, zamiast zamiatania sprawy pod dywan czy przytykania oczu, ma w Polsce zaledwie krótką historię. Mamy już jako środowisko feministyczne na koncie kilka sukcesów, gdy osoby stosujące przemoc, nawet jeśli niekoniecznie wzięły odpowiedzialność za swoje czyny, przynajmniej usunęły się ze społeczności lub zostały od niej odsunięte. Częściej jednak na przemoc przymyka się oczy, a jeśli temat wpływa, zamiata się go pod dywan. Gdy w społeczności wyłania się podgrupa gotowa zmierzyć się z problemem przemocy, ale osoba stosująca prze-

SYRENA

Krystyna z Syreny

Nie jest nowością stwierdzenie, że historia relacji między osobami i grupami reprezentującymi patriarchalne i heteronormatywne struktury władzy a grupami i osobami stojącymi na niższej pozycji, grupami dyskryminowanym, mniejszościowymi – w tym kobietami, osobami niebinarnymi, queerowymi i osobami trans, naznaczona jest przemocą. Cały feminizm to właśnie dostrzeżenie tej struktury władzy, dysproporcji sił i przemocy oraz działania przeciwstawiające się tej nierówności. Przeciwstawiając się opresji i przemocy, feministki i queery mają już na starcie bardzo osłabione możliwości. Trudniej jest zmienić status quo, wywalczyć sobie szacunek i przestrzeń do życia, niż z pozycji siły bronić swoich przywilejów. W przypadku ruchu feministycznego i queerowego walka z patriarchatem, homofobią i transfobią jest też dodatkowo nierówna – jedną z podstaw feminizmu i teorii queer

moc nie tylko nie zgadza się z oceną swojego zachowania, ale też nie podejmuje próby autorefleksji i kompletnie odrzuca możliwość jakiegokolwiek rozmowy, z braku narzędzi sprawa utyka w martwym punkcie. Osoba stosująca przemoc nie nie zmienia w swoim życiu, a osoby, które doświadczają przemocy, odchodzą z grupy, wyprowadzają się z domu, odsuwają się od społeczności.

Drugi scenariusz, choć z innym zakończeniem, dotyczy sytuacji, do jakiej doszło na warszawskim skłocie Syrena, mieszczącym się przy ul. Wilczej 30. Jeden z mieszkańców, Dima, stosował przemoc fizyczną wobec innych mieszkających na skłocie osób. Razem z drugim z mieszkańców, Bartkiem, straszili groźbami i demonstrowali siłę poprzez zakrzywanie na spotkaniach, seksistowskie, homofobiczne i transfobiczne komentarze i niewpuszczanie na skłot gości kolektywu. Wśród osób mieszkających na skłocie pojawił się wyraźny podział osobowy bazujący na wyraźnych różnicach perspektyw politycznych. Po jednej stronie, chcąc nie chcąc, znalazł się kolektyw złożony z kobiet, osób queer i trans, aktywnie działający w ruchu feministycznym i queerowym, po drugiej Dima i Bartek wraz z grupą kilku mężczyzn, którzy ich wspierali, nie dostrzegając problemu przemocy lub bagatelizując go. Kolektyw podnoszący problem przemocy został określony jako historyczne feministki.

Grupa feministyczno-queerowa swój aktywizm skierowała do wewnątrz skłotu, walcząc o swój dom i miejsce działania. Podjęto ogromny wysiłek osiągnięcia porozumienia. Grupa ta inicjowała spotkania, rozmowy, mediacje. Dima i Bartek oraz grupa wspierająca ich mniej lub bardziej milcząco, delikatnie mówiąc, nie była zainteresowana komunikacją. Próby dogadania się trwały długie miesiące. Nie przynosiły skutków, a sytuacja się zaostrzała. Doszło do tego, że część mieszkańców przekazywała sobie SMS-ami wiadomości „nie idźcie na pierwsze

piętro, Dima jest na korytarzu i jest wkurzony”. W końcu kolektyw feministyczno-queerowy sformułował wobec Dimy wezwanie do wyprawki. Nie zostało to zrealizowane. Grupa kilka razy prosiła o wykonanie tej decyzji. Bez odzewu.

I to jest moment, w którym wspólnotowe próby rozwiązania problemu przemocy często się kończą, rozbijając się o mur niewykonalności. Bardzo prawdopodobny był scenariusz, w którym kolektyw feministyczno-queerowy stopniowo się wykruszy, feminizm i queer znikną z Syrena.

Tym razem się tak nie wydarzyło. Syrenowy kolektyw feministyczno-queerowy, złożony z kolektywu domowego (osób mieszkających w Syrenie) i społecznym (grup w niej działających), podjął decyzję o bezpośrednim doprowadzeniu do realizacji swojej decyzji – wyprawki Dimy. Została mu zaproponowana pomoc w znalezieniu innego lokum i w przewiezieniu rzeczy, także pomoc finansowa. Na skłocie zebrała się grupa osób, Dima został poproszony o opuszczenie budynku, a grupa zamierzała spakować jego rzeczy. Gdy uderzył osobę, która zakomunikowała mu żądanie kolektywu, został wyprowadzony pod łóckę. Opisy tego, co wydarzyło się później, można przeczytać pod linkiem: syrena.org/tag/eksmisja-wilczej-30. Znajdziecie tam relacje osób, które były na miejscu zdarzenia.

Mówiąc w skrócie – Dima został wsparty przez kilkudziesięciu mężczyzn z sąsiedniego skłotu Przychodnia, którzy w realnym ataku, z butelkami i pirotechniką, pomimo prób obrony podjętej przez kolektyw feministyczno-queerowy, doprowadzili do opuszczenia przez osoby własnego domu. Budynek na Wilczej 30 został siłą przejęty, mieszkające w nim osoby zostały nie tylko wyrzucone z domu, ale też przez kolejne dni i tygodnie odmawiano im odbioru nawet najważniejszych

rzeczy. Duża część ich dobytku została rozkradziona, co brzmi już zupełnie niewiarygodnie, ale jest prawdą.

Opis wydarzeń brzmi jak porażka. Osoby straciły dom, a cały warszawski ruch feministyczno-queerowy i wiele grup zewnętrznych straciły ważne miejsce spotkań i wydarzeń. Kolektyw Syrena (czyli wyrzucony z domu kolektyw queerowo-feministyczny, a nie przejęty przemocą budynek przy Wilczej 30) dostał olbrzymie wsparcie i wyrazy solidarności z całej Polski i z zagranicy (m.in z Niemiec, Francji, Finlandii, Litwy, Rojavy) – znajdziecie je na stronie Syreny. Doświadczyl też niestety wtórnej wiktymizacji ze strony części polskiego środowiska aktywistycznego. To boli, ale cóż, osobom z zewnątrz zawsze łatwiej solidaryzować się z (pozornie) wygranym.

Czemu więc na początku napisałam o sukcesie? Po miesiącach prób osiągnięcia porozumienia, po włożeniu w tę pracę ogromu czasu, emocji i siły, gdy już wszystkie inne możliwości się wyczerpały i zawiodły, nie porzucono wysiłków. Po tak traumatycznym wydarzeniu trudno mi znaleźć jakiegokolwiek pozytywne emocje i siłę na jakiś rodzaj ewaluacji, potrzebny chociażby do napisania dłuższego analitycznego tekstu. Jednak piąty grudnia był po prostu silnym „DOŚĆ”, był momentem, w którym pomimo ryzyka zebrania ciągów (kolektyw miał świadomość, że Przychodnia może zareagować, jednak nikt, no prawie nikt, nie spodziewał się takiego poziomu przemocy) osoby wystawiły własne ciała na konfrontację. Cholera, nie chcę już dominacji koleśki, rezygnowania tylko dlatego, że są silniejsi i mają tę cholerną władzę.

Queer riot!

W Turcji korupcja jest powszechna, a policja porywa członkinie i członków HDP. Wiele działaczek przebywa w więzieniach.

Przykładem represji wobec działaczek kurdyjskich jest porwanie (maj 2020) Hatice Busra Kuyun przez turecką policję. Grożono jej, próbowano zmusić do opuszczenia miasta i zaprzestania działalności politycznej. Policja wywiozła ją w góry, daleko od miasta i tam zostawiła. Hatice działa cały czas.

Nękanie i atakowanie partii HDP to w Turcji codzienność. W czerwcu 2021 roku w Izmirze nieznanymi sprawcami zaatakowano budynek HDP, który był wówczas pod nadzorem policyjnym, i zamordował jedną z członkiń HDP – Deniz Poyraz.

Ludzie uciekający z Turcji to bardzo często prześladowane i aktywistki, osoby z wyrokami za działalność polityczną, które rzy w dalszym ciągu są inwigilowane i.

Prześladowania występują również na tle religijnym i kulturowym. Przykładem są Alawici, czyli ludność, najczęściej kurdyjska, wyznająca alawizm. Nacjonaliści w Turcji oznaczają ich mieszkania czerwonym krzyżem, co oznacza „znajdzmy cię, jesteś w niebezpieczeństwie”. Kolejny przykład prześladowania na tle religijno – kulturowym to społeczność Jazydów, którzy są ofiarami ostatnich ataków w Sengal (Sinjar, Sindjar).

Ostatnie ataki na Heseke

Więzienie Sina w Heseke (Al-Hasakah) w Rożawie (autonomiczny region kurdyjski w Syrii) jest największym więzieniem, w którym przetrzymywani są schwytni najemnicy ISIS. W jego budynku przebywa około 4 tysięcy mężczyzn oraz około 700 chłopców w wieku 12-17 lat. Obiekt znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie mieszkalnej dzielnicy al-Zuhor, gdzie mieszka wielu sympatyków ISIS, tereny te były przez pewien czas przez terrorystów kontrolowane, podczas walk na tym obszarze w 2015 roku.

20 stycznia 2022 roku miała miejsce próba szturmowania więzienia Sina. Był to największy atak koordynowany przez ISIS od czasu upadku kalifatu terytorialnego w Baghous w marcu 2019 roku. W ataku wzięło udział około 300 dżihadystów, z czego co najmniej 200 pochodziło akurat z terenów SereKaniya i Tel Ayad, które są okupowane przez siły tureckie. Próba ucieczki bojowników państwa islamskiego została w dużym stopniu udaremniona. Walki i szukanie sprawców ataku zajęły około dwóch tygodni. Część z nich zdołała uciec. W wyniku walk zginęło 86 żołnierzy kurdyjskich, 77 pracowników więzienia, jeden dziennikarz i 7 osób cywilnych.

Około 6 tysięcy osób cywilnych zostało przesiedlonych ze względu na zagrożenie atakami ze strony dżihadystów. W tym samym czasie, bojówki wspierane przez państwo tureckie bombardowały okoliczne wioski, a turecki dron ostrzelał samochód, w którym znajdowały się bojownicy YPJ (kobięcych jednostek ochrony) i YPG (powszechnych jednostek ochrony), jadący jako posiłki do walk w Heseke.

Więzienie jest łatwym celem, ponieważ jest małe i przepelnione, co powoduje, że stanowi siedlisko ekstremistycznych spisków i planów rozwaju Państwa Islamskiego. Siły międzynarodowe powinny wesprzeć Kurdów w powstrzymaniu bojowników ISIS przed kolejnymi atakami. Rozwiązanie tego problemu jest również w „interesie zachodu”.

Umieszczenie bojowników ISIS w zamknięciu i kontrolowanie ich dalszych losów jest niewątpliwie tematem trudnym i kontrowersyjnym. Trudno na to patrzeć z bezpieczniejszej perspektywy europejskiej. Społeczność Rożawy ma wiele wątpliwości i krytyki co do zasadności istnienia instytucji więzienia. W związku z tym na terenie Autonomii wprowadzane są w życie próby alternatywnych systemów dla więźniactwa, procesów sądowych i rozwiązywania konfliktów międzykulturowych.

Ze wszystkich spraw tylko jedna trzecia trafia do sądu. Pozostała część jest rozwiązywana za pomocą procesów naprawczych lub mediacji.

Razem z naszymi kurdyjskimi siostrami wierzymy, że rewolucja społeczna oparta na wprowadzanych rozwiązaniach umożliwi w przyszłości rezygnację z więzień, jakie znamy.

Sinjar (Shengal/Şengal)

Sinjar leży w północno-zachodnim Iraku, w autonomicznym regionie Kurdystanu i jest zamieszkały głównie przez Jazydów. W sierpniu 2014 roku miasto zostało zaatakowane przez państwo islamskie. Dokonało ono masakry ludności jazydzkiej, w której zginęło około 5 tysięcy jazydzkich cywilów. Terrorysty zabijali głównie mężczyzn, a kobiety brali do niewoli, powodując masową ucieczkę pozostałej ludności. Część z nich w późniejszych latach powróciła do miasta.



RASIZM ERDOGANA

Warszawa dla Rojavy, Xelil Serhed

Kurdowie na granicy

Znaczną część ludzi, którzy pod koniec roku 2021 próbowali przejść polsko-białoruską (i nie tylko) granicę stanowiła ludność kurdyjska z dwóch regionów Kurdystanu: Bashur (Autonomiczny Region Kurdystanu znajdujący się na północy Iraku) oraz Bakur (północna część Kurdystanu znajdująca się pod okupacją Turcji). Dla przypomnienia: różne części terytorium Kurdystanu znajdują się formalnie w granicach Turcji, Iraku, Iranu i Syrii (Rożawa), przy czym w Iraku, Iranie i Syrii stanowią regiony autonomiczne.

Bashur

W Irackim Kurdystanie władze sprawują klany Barzani oraz Talabani oraz powiązane z nimi partie polityczne: Demokratyczna Partia Kurdystanu (KDP) ściśle współpracująca z Turcją oraz Patriotyczna Unia Kurdystanu (PUK) współpracująca z rządem irańskim. Sprawujący obecnie urząd prezydent Barzani należy do Partii KDP. Obie partie dzieli historyczna rywalizacja o władzę, ale w rzeczywistości wspólnie tworzą skorumpowany rząd oparty na działaniach mafijnych. Inne partie polityczne są marginalizowane, a opozycyjni działacze i dziennikarze – prześladowani przez służby bezpieczeństwa.

Partie Barzaniego łączą z Turcją ścisła współpraca ekonomiczna i wojskowa. Podległe mu służby dostarczają rządowi tureckiemu wszelkich informacji o działaniach oraz lokalizacji działaczek i działaczy lewicowej Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), co daje możliwość skutecznego atakowania Kurdów i Kurdyjek z PKK za pomocą dronów i broni chemicznej. Oprócz partyzantów, ofiarami ataków padają również cywile, co powoduje ucieczkę wielu osób.

W Kurdystanie Irackim, jeśli nie należysz do jednej z rządzących partii, nie możesz dostać dobrej pracy. Jeśli powiesz cokolwiek przeciwko rządowi, przyjadą po Ciebie. Mogą zagrozić Tobie, Twojej rodzinie, skontrolować i przejąć Twój biznes. Mogą wszystko, nawet Cię zabić. Wielu dziennikarzy przebywa w więzieniu. Rząd Barzaniego obwinia ich o spisek, o bycie agentami innych krajów, o współpracę z PKK.

Ludzie mają możliwość korzystania z prądu przez 6 lub 8 godzin dziennie. Jeśli do życia codziennego i pracy potrzebujesz więcej prądu, musisz pójść do mafii, która posiada generator prądu, aby sprzedała ci kilowaty. Miesiącami ludzie nie dostają wynagrodzenia za swoją pracę. Jedna z nauczycielek powiedziała, że za pracę w szkole nie dostaje wynagrodzenia od ponad 6 miesięcy.

Turcja blokuje rozwój Bashuru. W Kurdyjskiej Autonomii niczego się nie produkuje. Wszystkie produkty pochodzą z Turcji albo z Iranu. Bashur to turecka kolonia.

Nie tylko ekonomia jest problemem, ale również rasizm wobec Kurdów i Kurdyjek. Rząd turecki nie pozwolił na to, aby ludność kurdyjska rozwijała działalność gospodarczą. Jeśli ludzie w Bashur próbują otwierać własne biznesy, natychmiast są kontrolowani, rząd często pod różnymi pretekstami przejmuje ich przedsiębiorstwa.

Turcja kupuje od rządu Regionu Autonomicznego paliwo bardzo tanio, a w zamian dostarcza często np. przeterminowane leki. Dostęp do opieki medycznej jest bardzo trudny, leczenie jest drogie.

Ludzie uciekają, ponieważ z uwagi na korupcję nie mogą nic zmienić. Pracują po 12 godzin dziennie i nie dostają za to wynagrodzenia. Na granicach znalazło się wiele osób z dziećmi. Woleli spróbować dostać się do Niemiec, gdzie opieka medyczna dla uchodźczyńców jest darmowa, niż stracić swoje dzieci. Część osób jest represjonowana za sprzeciw rządowi, są zastraszani przez partie lub uciekają przed kłaniami.

Bakur

Mniejsza grupa Kurdów, którzy trafili na granicę polsko-białoruską pochodzi z północnego Kurdystanu (Bakur). Głównym powodem ich ucieczki są rządowe represje i prześladowania na tle etnicznym, religijnym i politycznym. Część z nich jest powiązana z Ludową Partią Demokratyczną (HDP), organizacją prokurdyjską posiadającą w tym momencie około 12-procentowe poparcie ludności w całej Turcji. HDP to wrogowie faszystowskiego rządu Erdogana, dlatego jej działaczki są kryminalizowane ze względu na działalność wyzwoleniczą i rzekome powiązania z PKK.

Partia Pracujących Kurdystanu jest uznana przez prezydenta Turcji (i wiele innych rządów, które uległy tureckim wpływom) za organizację terrorystyczną, podczas gdy jest to organizacja, u której podstaw leży rewolucja i samoorganizacja kobiet. Zbrojna działalność części PKK jest argumentem dla propagandy Erdogana, ze względu na to, że nie jest to oficjalna armia państwa, gdyż Kurdowie swojego państwa nie mają. Rząd turecki ma za to broń chemiczną, drony oraz ciche poparcie Putina i ONZ dla swoich wojennych zbrodni.

Erdogan pozbawia Kurdów ich praw. Jego celem jest chaos w Bakurze, w związku z czym kontynuuje rasistowską propagandę, chcąc, aby tureccy obywatele jednoznacznie kojarzyli ludność kurdyjską z terroryzmem. W Turcji wielu nacjonalistów żywi wobec Kurdów nienawiść, często można usłyszeć: „jak możesz mówić, że jesteś z Turcji i jesteś Kurdem, jesteś z Turcji to jesteś Turkiem”.

Erdogan wykorzystuje religię i nacjonalizm, żeby pozostać u władzy. Uprzywilejowuje środowiska religijne, fundamentalistycznych islamistów, po cichu współpracuje z dżihadystami.

Na początku tego roku wzmożone działania irackiej armii doprowadziły do eskalacji napięć i 18 stycznia 2022 dowódca oddziału irackiego z Niniwy nakazał Ezidxana Asayisha (jazydzkim jednostkom bezpieczeństwa) w dystrykcie Sinune opuszczenie obszaru w ciągu pół godziny. Zagroził, że w przeciwnym razie użyje siły. Rząd iracki stara się przejąć kontrolę nad autonomicznym samorządem regionu Sinjar, co jest wynikiem umowy z października 2020 roku, zawartej pomiędzy Demokratyczną Partią Kurdystanu (partia rządząca KDP w Południowym Kurdistanie) a rządem Al-Kadhimi (centralny rząd iracki), która została, według Autonomicznej Administracji Sinjar, zaaranżowana przez Turcję dążącą do zniszczenia sił obronnych tego regionu.

W tym samym czasie tureckie drony uderzyły w dwa samochody w linii Shilo, zabijając dwóch członków Jednostek Oporu Shingal (Shingal Resistance Units – YBS), raniąc dwie inne osoby. Jest to kolejny atak armii tureckiej na członków autonomicznego obszaru Sinjar. 7 grudnia 2021 roku dowódca YBS i współprzewodniczący rady administracji Autonomicznej w Sinjar, Marwan Badal zginął w nalocie drona, a wcześniej, 17 sierpnia 2021 roku turecki nalot zruł z ziemi szpital, w którym zginęły 4 osoby z personelu szpitala oraz 4 członków YBS, którzy byli tam leczeni.

1 lutego 2022 roku Turcja przeprowadziła naloty w północnym Iraku, w regionie Sinjar i Makhur, na bojowników Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), samoloty zbombardowały pozycje PKK w górach Karjokh oraz na obszarach syryjskich przy irackiej granicy, w rejonie Shila, w których zginęli cywile.

Rożawa

Z wyraźnym naruszeniem prawa międzynarodowego, armia turecka kontynuuje niesprowokowaną agresję przeciwko Rożawie/północnej i wschodniej Syrii, prowadząc kampanię masowej przemocy i czystek etnicznych. Od 9 października 2021 roku siły tureckie i ich najemnicy z dżihadystycznych milicji zabiły ponad 400 cywilów i zraniły setki innych, a ponad 300 tysięcy osób zostało zmuszonych do opuszczenia

swoich domów, ponieważ region atakowany jest z powietrza oraz przy użyciu ciężkiej broni.

Istnieją liczne raporty i nagrania, pokazujące naruszenia praw człowieka, w tym egzekucje i bezczeszczenie zwłok przez siły najeźdźcze, które są przerażającą rzeczywistością tej inwazji. W stabilnym dawniej regionie, obecnie życie ponad 5 milionów ludzi jest zagrożone, gdyż tureckie drony i samoloty bojowe oraz tureccy żołnierze i islamscy fundamentalni najemnicy atakują obszary mieszkalne, szkoły i szpitale, zabijając niewinnych ludzi.

Ze względu na niebezpieczną sytuację w regionie, wiele międzynarodowych grup pomocowych z Rożawy/północno-wschodniej Syrii, m.in. Czerwony Półksiężyc Kurdystanu (Heyva Sor a Kurdistanê), jest na miejscu, aby koordynować działania humanitarne i zapewniać opiekę medyczną. Sytuacja jednak jest trudna i osoby z grup pomocowych potrzebują wsparcia, ponieważ narażone są na ataki sił tureckich, wiele z nich zostało zabitych lub schwytanych podczas udzielania opieki medycznej i pomocy humanitarnej. Pomimo zagrożeń nadal robią wszystko, co możliwe, aby zarządzić postępującemu kryzysowi humanitarnemu. Jednak zima i spadające temperatury sprawiają, że ich wysiłki na rzecz pomocy w regionie są jeszcze bardziej krytyczne.

Jak pokazały ostatnie miesiące, Polki i Polacy potrafią się zorganizować i masowo pomagać uchodźcom, czy migrantom. Jednak dlaczego są zdolni do takich czynów tylko wówczas, gdy pomagają osobom białym?

1 marca — pamiętamy

W dniu 1 marca, jak co roku, pamiętamy o tragicznej śmierci naszej koleżanki, Jolanty Brzeskiej, ofiary mafii reprzywatyzacyjnej. Komitet Obrony Praw Lokatorów, jako pierwszy w 2011 roku reagował na informację o jej śmierci, organizując protesty. Nie zapomnimy nigdy tej daty. Jednak zachowując pamięć o Jolancie Brzeskiej (i innych ofiarach reprzywatyzacji), nie dołączamy dziś do corocznego upamiętnienia tej daty, organizowanego przez stowarzyszenie noszące jej imię. Inne organizacje i działacze, zwykle wspierający to wydarzenie także oświadczyli, że choć chcą upamiętnić tę datę, nie zamierzają dołączyć do tego wydarzenia.

Powody są wielu osobom znane. Mamy na myśli wydarzenia w budynku na ul. Wilczej, gdzie w atmosferze pogromu dokonano eksmisji mieszkańców należących do kolektywu Syrena. Nie da się połączyć walki lokatorów przeciw eksmisjom z tworzeniem pełnej uprzedzeń nagonki przeciw wrażliwym lokatorom i eksmitowaniem ich w środku zimy na bruk. Maczystowski autorytaryzm nie pasuje nam do idei obrony słabszych i jest czymś, z czym zawsze walczyliśmy. Nie da się zapomnieć, jak wiele lokatorek padło ofiarą przemocy domowej.

Bronimy lokatorów, m.in. bo są oni stroną słabszą w świecie, gdzie pieniądze znaczą więcej niż godność człowieka. Ale jesteśmy też po stronie wszystkich innych osób, które muszą walczyć o swoją godność. Ktoś, kto nie może uszanować godności innych ludzi, nie może być naszym sojusznikiem.

Komitet Obrony Praw Lokatorów, Związek Syndykalistów Polski – Związek Wielobranżowy Warszawa, Anarchistyczne Kielce, Sex Work Polska, Warszawska Formacja Anarchistyczna, Kolektyw PyRa, Spółdzielnia Praktyk Wywrotowych, Kongresono Kolektyw Grupa Nieustającej Pomocy, Inicjatywa 8 Marca, Rada Języka Neutralnego, Rafał Majka – nauczyciel akademicki, aktywista ruchów lewicowych, feministycznych i LGBTQ+, Michał Płaczek – artysta, Paulina Łopatniuk – lekarka, Natalia Broniarczyk, Porozumienie Feministyczne 8 Marca

aborcja w domu to kwestia klasowa 2022

Natalia Broniarczyk, Kinga Jelińska

Kilkanaście miesięcy temu brytyjski rząd zatwierdził przyjmowanie tabletek abortyjnych w domu po rozmowie telefonicznej lub e-konsultacji z osobą z personelu medycznego bez konieczności udawania się do kliniki. Niedawno opublikowano wstępne dane pokazujące, że większość pacjentek skorzystała właśnie z tej opcji, a ponad połowa wszystkich aborcji do czerwca miała miejsce w domu.

Samooświadczenie aborcji zrewolucjonizowało dostęp do aborcji, dając osobom w niechcianych ciążach większą swobodę działania i ułatwiając procedurę. Dla wielu osób jest to jedyna szansa na bezpieczną aborcję, bo mogą ją zrobić przed pracą, po pracy, a niektóre osoby robią ją nawet w trakcie pracy, gdyż dla wielu osób każdy dzień wolny od pracy ciągle oznacza mniejszy dochód czy ryzyko jej utraty.

Poronne działanie misoprostolu odkryto w Brazylii. Był to typowy eksperyment społeczny i wynikał z realnej potrzeby przerywania niechcianej ciąży. W latach 80. ubiegłego wieku osoby potrzebujące aborcji zauważyły ostrzeżenie na opakowaniu Cytotecu (nazwa handlowa misoprostolu), aby nie używać go, jeśli jest się w ciąży, i celowo je ignorując, zaczęły stosować Cytotec do prowokowanego poronienia. Eksperyment ten wyszedł zatem od ludzi i rozprzestrzenił się na cały świat.

W 1988 roku we Francji w laboratorium, zostaje wynaleziony mifepristone, zwany RU-486. Aborcja farmakologiczna zaczyna powoli przyjmować się w służbie zdrowia w krajach, gdzie prawo aborcyjne jest mniej restrykcyjne, ale zawsze zmedykalizowane, jest jednak obwarowana licencjami i nieracjonalnymi wymaganiami. Taka aborcja znowu staje się w znacznym stopniu kwestią klasową, ponieważ ma być wykonywana przez lekarzy rki i wymaga specjalnych uprawnień. Tym samym staje się o wiele droższa.

Absurdy polityki okołaborcyjnej – tańsza technologia, a cena nadal wysoka

W wielu krajach cena tabletek abortyjnych dostępnych w oficjalnym systemie ochrony zdrowia została podniesiona do ceny zabiegu próżniowego, choć procedury te różnią się od siebie pod każdym względem. W przypadku aborcji próżniowej osoba w ciąży zostaje znieczulona albo wprowadzona w narkozę, zajmuje łóżko w klinice na kilka godzin i opiekuje się nią zazwyczaj trzyosobowy personel. W przypadku aborcji farmakologicznej osoba w ciąży podczas wizyty otrzymuje zestaw leków i instrukcje. W obecności personelu medycznego przyjmuje mifepristone, a misoprostol dostaje w wynos. Całe poronienie przeprowadza samodzielnie w domu. W niektórych krajach za sprawą pandemii wprowadzono możliwość e-konsultacji, a tabletki abortyjne dostarczane są pocztą. Wniosek nasuwa się sam – w oficjalnym systemie ochrony zdrowia, jeśli nie ma się odpowiedniego ubezpieczenia, płaci się nie za opiekę, ale usługę, która ma być droga i dostępna dla wybranych. Kryminalizacja aborcji zawsze jest tem dla drogiej usług aborcyjnych w profesjonalnych gabinetach medycznych czy u licencjonowanych pracowników ochrony zdrowia. Dostęp do lekarza oznacza konieczność posiadania hajsu, szczególnie w ginekologii. Każda osoba, która starała się kiedykolwiek o receptę na przykład na antykoncepcję hormonalną wie, że do tego potrzebna jest kasa. Wizyta, recepta, realizacja recepty – to wszystko kosztuje i te koszty należy ponosić na okrągło, jeśli chcemy używać antykoncepcji. A przecież „musimy” jej używać, bo inaczej jesteśmy nieodpowiedzialne.

Vivat misoprostol!

W Afryce misoprostol jest lekiem zarejestrowanym również do leczenia i zapobiegania krwotokowi poporodowego. Stanowi skuteczną alternatywę dla oksytocyny, która wymaga zamrażania i zastrzyku. W krajach zachodniej i wschodniej Afryki wiele porodów odbywa się bez udziału wykwalifikowanej położnej głównie ze względu na brak infrastruktury i personelu medycznego. Z punktu widzenia polityki zdrowia publicznego powszechny dostęp do misoprostolu mógłby znacznie obniżyć śmiertelność okołoporodową w tych krajach. Nie-

stety, misoprostol podlega intensywnej medykalizacji i reglamentacji, mimo że jego największy potencjał to wyrównywanie nierówności klasowych w ochronie zdrowia reprodukcyjnego, oczywiście gdyby tylko był łatwo dostępny.

Słynna niebieska tabletkę na erekcję (dużo niebezpieczniejsza niż misoprostol i mifepristone) w wielu krajach sprzedawana jest bez recepty, a wieczorne pasma reklamowe pełne są „leków” na zaburzenia erekcji. Dlaczego zatem misoprostol – cudowny lek na wiele dolegliwości – ciągle jest reglamentowany, a jego poronne działanie jest owiane tajemnicą, „mifepristone” zaś – tabletkę poronna, niemająca żadnego innego działania niż aborcyjne – nie jest zarejestrowana w tak wielu krajach? Oto garść pytań, które pomogą rozwiązać tę zagwozdkę: Kto potrzebuje tych leków? Kto zarabia na kontroli nad nimi? Kogo będzie stać na pokonanie tych wszystkich barier: prywatne wizyty lekarskie, recepty, licencje medyczne do dystrybucji? Co, jeśli ktoś nie stać? Kto będzie się przejmował tymi osobami, których nie stać?

Im lepszy dostęp do misoprostolu i większe zaufanie, że osoby w ciąży mieszkające w mniejszych miejscowościach z gorszą sytuacją w zakresie infrastruktury, będą potrafiły go zażyć, tym dostęp do aborcji będzie sprawiedliwszy. Odklasowanie aborcji to pozbycie się wszystkich restrykcji narzucanych przez medycynę, prawo i rynek, które regulują, gdzie i jak tabletki abortyjne mają być dostępne. Te restrykcje to obowiązek recepty, przyms USG, wizyt lekarskich, licencje – kto i w jakich warunkach może dystrybuować i podawać misoprostol. Tabletki abortyjne (i sam misoprostol) powinny być wydawane w placówkach ochrony zdrowia. Powinny leżeć na półkach sklepowych tuż obok popularnych lekarstw takich jak paracetamol i apap. Powinny być dostępne przy kasach na stacjach benzynowych obok gum (również tych do zucia). Tylko wtedy wszystkie osoby, które potrzebują bezpiecznej aborcji, będą miały do niej realny dostęp – niezależnie od zasobności portfela, posiadanego paszportu czy stopnia sprawności.

Kto i dlaczego nie chce, żeby aborcja mogła odbywać się w domu?

Zdarza nam się słyszeć, że aby móc bezpiecznie przeprowadzić aborcję w domu, trzeba mieć wielkomięjski przywilej. Tak, na pewno osoby żyjące w większych miejscowościach mają lepszy dostęp do usług, przede wszystkim medycznych, ale można czasem odnieść wrażenie, że obawy te trąca wiejskim tokenizmem* i klasistowskimi uprzedzeniami wobec osób ze wsi i małych miejscowości. Każdego dnia asystujemy w aborcjach osobom z mniejszych miejscowości i wsi. Jako Aborcyjny Dream Team nie pytamy ich, skąd są, ale wiemy, że przyjmują leki w trakcie dwunastogodzinnej zmiany na kasie w sklepie spożywczym, do najbliższego szpitala mają kilkanaście albo czasem nawet kilkadziesiąt kilometrów, a autobus odjeżdża dwa razy dziennie.

Women Help Women, czyli organizacja, która pomaga w uzyskaniu tabletek poronnych, otrzymuje prośby z całej Polski, również z małych miejscowości i wsi. Aborcja farmakologiczna to proces identyczny jak samoistne poronienie, a poronienia są przecież nieodłączną częścią życia osób zachodzących w ciążę. 1 na 4 ciąży kończy się samoistnym poronieniem i dotyczy to osób rozsianych po całej Polsce.

Osoby, które były kiedyś w ciąży albo borykały się z poronieniami, rozmawiają ze sobą o tym na forach internetowych, gdzie szukają wsparcia i porad u innych osób, a internet zapewnia im anonimowość. Nie są to jednak fora medyczne, ale najczęściej popularne platformy dyskusyjne o makijażu, wyglądzie, modzie czy sporcie. To tam osoby szukają odpowiedzi, czy w aptece zlokalizowanej w swojej miejscowości będą miały szansę zrealizować receptę na popularny środek zawierający misoprostol.

Dodatkowo każdego roku minimum tysięcy osób rejestruje się na forum Kobiet w Sieci i tam dzieli się informacjami o aborcji domowej. Te osoby o wiele częściej pochodzą z mniejszych miejscowości niż z większych. Skąd to przekonanie, że osoby w małych miejscowościach nie potrafią znaleźć informacji w internecie, zamówić leków, przejść przez protokół przyjmowania leków i poradzić sobie z poronieniem? Tylko 2 proc. osób korzystających z aborcji farmakologicznej powinna

złosić się do lekarza rki i uzyskać pomoc (taką samą, jaką uzyskałaby w trakcie poronienia spontanicznego.¹

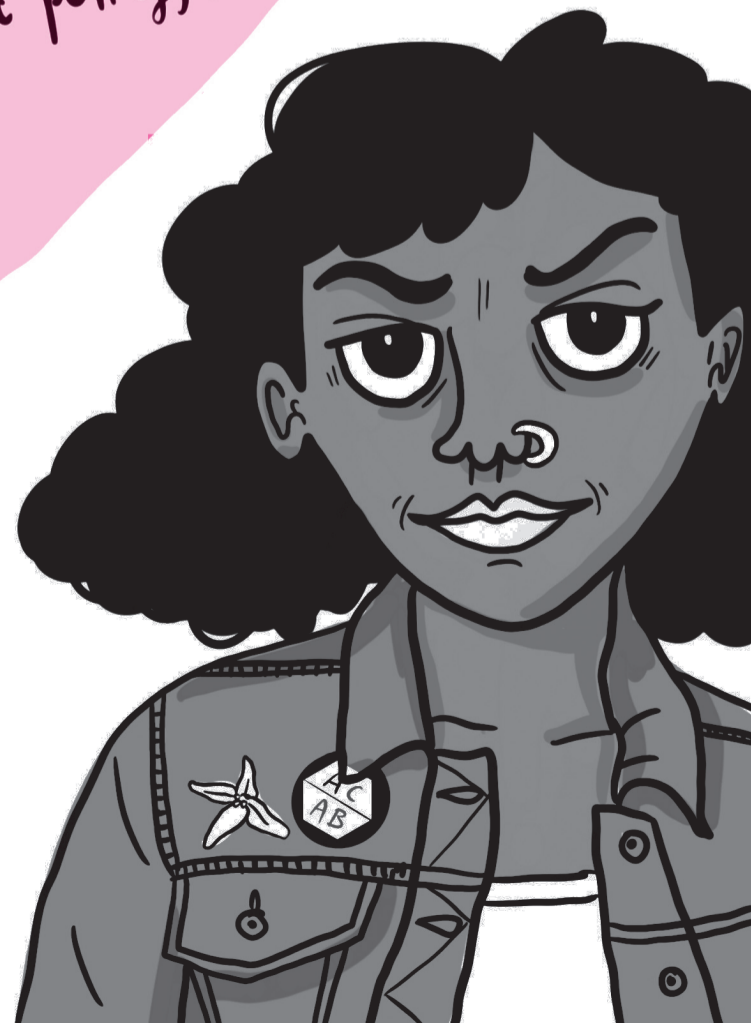
Prawo to nie panaceum na niesprawiedliwy dostęp do aborcji

Obserwując debatę dotyczącą dostępu do aborcji, słuchając rzeczniczek i rzeczników mówiących z troską i zmartwieniem o dziewczynach z małych miejscowości bez dostępu do internetu, zastanawiamy się, czy coś więcej poza obietnicą zmiany prawa mają tym osobom do zaoferowania. Przykłady z innych krajów, w których zliberalizowano przepisy aborcyjne, pokazują wyraźnie, że prawo nie jest panaceum na niesprawiedliwy dostęp do aborcji. Rozwiązaniem wyrównującym dostęp do aborcji jest samoorganizacja, samopomoc i aborcyjna sieć wsparcia.

Twierdzenie, że osoby z małych miejscowości czy ze wsi nie mogą skorzystać z aborcji domowej, bo na pewno bardziej się jej boją albo nie jest to metoda dla nich, bo w okolicy jest tylko jeden lekarz, do którego trudno się dostać, jest niesprawiedliwe, upupiające, oparte na fałszywych przesłankach i przede wszystkim bazuje na błędnym przekonaniu, że do aborcji farmakologicznej zawsze i bezwzględnie

Na górze rękę
Na dole forsę
Wspierać aborcję
Zebai policję!

rys. Asia Bordowa



potrzebny jest lekarz i kontrola. Jakoś (na szczęście!) nie słyszymy głosów, że osoby z małych miejscowości nie powinny zachodzić w ciążę albo że poronienia spontaniczne są dla nich niebezpieczne, bo w ich okolicy jest tylko jeden lekarz. Te obawy zawsze dotyczą tylko aborcji.

Osoby pomagające w aborcjach na całym świecie mówią wyraźnie – nie ma potrzeby, ani sensu, by wszystkie aborcje odbywały się w klinikach. Dostęp do tabletek aborcyjnych i możliwość zażycia ich w domu nie jest warunkowany obiektywnymi przesłankami naukowymi, lecz wyłącznie polityką, brakiem wyobraźni czy gotowości racjonalnego dostosowania prawa do rzeczywistości. Okazuje się, że ciągle wielu osobom – najczęściej decydecyentom i decydecyentkom – łatwiej jest sobie wyobrazić, że pacjentka będzie musiała jechać kilkaset kilometrów do zagranicznej kliniki niż to, że mogłaby przerwać ciążę w domu za pomocą leków.

Tymczasem warto przypomnieć, że technologia aborcji farmakologicznej jest szczególnie rozpoznawana jako wartościowa dla społeczności z małymi zasobami i słabym dostępem do infrastruktury. To właśnie aborcja farmakologiczna może być odpowiedzią na brak dostępu do gabinetu medycznego i deficyt personelu medycznego. Łatwiej jest przewieźć lek, zamówić go do domu, połączyć tabletkę niż znaleźć pie-

niądze na lekarza bez klauzuli sumienia, zwłaszcza gdy się mieszka w takim kraju jak Polska.

Ten brak wyobraźni czy woli nie wynika z troski, opieki czy potrzeby opartej na empatii, ale patriarchalnej kontroli i kapitalizmu. Powściągliwość w uczynieniu aborcji łatwiejszą lub bardziej dostępną opiera się na przekonaniu, że aborcja to coś złego, i potrzebie zarabiania na niej. Trzeba robić wszystko, by było jej jak najmniej, a jeśli aborcja będzie łatwo dostępna, to osoby mogące zająć w ciążę przestaną używać antykoncepcji i staną się jeszcze bardziej „nieodpowiedzialne”. Będą przerywać ciążę na każdym etapie jej trwania, nie dlatego, że chcą, tylko dlatego, że mogą. Nie ma nic złego w chceniu aborcji, ale politycy i różni decydenci wolą, żebyśmy jej nie chciały i żeby aborcja była ostatecznością. Aborcja jest jedną z metod kontroli płodności tak samo ważną jak antykoncepcja. Nie ma powodów, by politycy, medycyna i rynek narzucały nam, jaki jest lepszy sposób „ochrony” przed niechcianą ciążą.

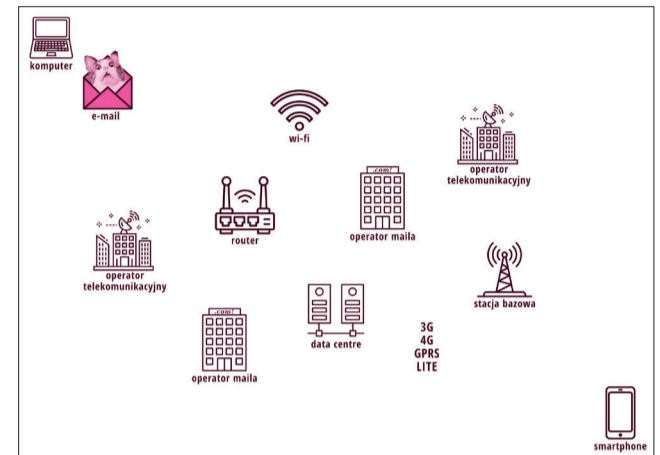
Aborcję farmakologiczną nie robią wyłącznie „korpolarci” z Warszawy. Dostęp do bezpiecznej aborcji w domu nie jest fanaberią, powinien być priorytetem zwłaszcza podczas pandemii, gdy przebywanie w domu

stało się pożądanym. Przyjmując tabletki w domu, osoby nie muszą brać urlopu ani szukać opieki nad dziećmi. Mogą zrobić aborcję, kiedy jest to dla nich najwygodniejsze.

Demedykalizacja aborcji nie oznacza, że aborcja powinna być wyjęta z oficjalnego systemu ochrony zdrowia, ale oznacza rozszerzenie dostępu i oddanie władzy osobom, które tych leków potrzebują, niezależnie od tego, gdzie mieszkają. Nie ma powodów, by utrzymywać krzywdzące stereotypy, że aborcję farmakologiczną robią wyłącznie „korpolarci” z Warszawy czy innych dużych miast. Codziennie asystując osobom przy zamawianiu leków czy w ich przyjmowaniu, widzimy, że aborcja farmakologiczna dzieje się w całej Polsce i silnie demokratyzuje dostęp do przerywania ciąży.

**Tokenizm polega na pozornym włączeniu osób z mniejszości lub dyskryminowanego środowiska do grupy, przy czym nie oferuje się im przy tym znaczącej władzy bądź pozbawia autorytetu i odmawia głosu.*

¹ apps.who.int



3. TOR, czyli cebula chroni nie tylko zdrowie – TOR to przeglądarka wykorzystująca tzw. trasowanie cebulowe, dzięki której możesz bezpiecznie przeglądać przypalone strony (i wszystkie inne też).

4. Różne fajne wtyczki do Firefoxa:

— **PrivacyBadger** – zabezpiecza przed ukrytymi elementami śledzącymi

— **CookieAutodelete** – automatycznie usuwa pliki cookie zostawiane w witrynach po zamknięciu kart w przeglądarce

— **uBlockOrigin** – blokuje reklamy

5. KeePassX, czyli pamiętaj jedno ultrabezpieczne hasło zamiast miliarda bezpiecznych – KeePassX to menedżer haseł, który przechowuje zaszyfrowane hasła.

6. Veracrypt, czyli bezpieczniejsze przechowywanie danych – Veracrypt to program do szyfrowania plików, partycji, pendrive'ów.

7. F-droid, czyli bezpieczniejszy smartfon – F-droid to niekorporacyjna alternatywa do sklepu google. Można z niego bezpiecznie ściągać aplikacje na swój smartfon (nie można go ściągnąć z google play).

8. Obscuracam, czyli już nigdy nie wyjdiesz brzydka na zdjęciu – Obscuracam to aplikacja na smartfony, która pomaga zamazywać twarze i usuwa metadane ze zdjęć.

9. Signal, czyli precz z whatsappem, messengerem i smsami – Signal to znany i lubiany komunikator na smartfony. Pamiętaj, że możesz zarejestrować go na lewy numer telefonu - kartę sim z Czech albo tymczasowy numer z internetu.

Holistyczne podejście do bezpieczeństwa

Trzeba pamiętać, że sam wybór oprogramowania czy szyfrowanie dysków nie wystarczą, by zapewnić nam bezpieczeństwo. Nasze działania i przestrzenie życia są ze sobą powiązane. Zabiegając o to, by korzystanie z technologii uczynić bezpieczniejszym, trzeba zwrócić uwagę także na bezpieczeństwo materialne - chronić się przed zagrożeniami takimi jak kradzież telefonu/komputera/notatnika, podejrzenie ekranu przez ramię, aresztowanie czy podsłuch. Ważne jest też bezpieczeństwo psychospołeczne - nasze bezpieczeństwo jest zależne od osób, z którymi się komunikujemy a także od naszego samopoczucia. Nawet najlepszy algorytm szyfrowania nie pomoże, jeżeli nasz korespondent się na nas wkurzy (albo będzie roztargniony/a) i upubliczni nasze prywatne rozmowy/dane. A gdy będziemy zadowolone, wkurzone lub przestraszone jest duże ryzyko, że same popełnimy błąd.

Na koniec podkreślamy, że to było jedynie lekkie wprowadzenie do tematu. Technologie się zmieniają, a bezpieczeństwo to proces. Sama musisz brać odpowiedzialność za siebie i swoje towarzyszy.

FORK – Feministyczna Organizacja Radykalnego Klikania

FORK to oddolna grupa zrodzona z konkretnych potrzeb, wynikających ze starcia się naszych wartości (feministycznych) z rzeczywistością (patriarchalną). Chcemy:

- uwrażliwiać ruch feministyczny na problemy związane z techno-patriarchatem (organizujemy spotkania i dyskusje)
 - popularyzować wolne i bezpieczne technologie w ruchu (prowadzimy warsztaty z cyberbezpieczeństwa, pomagamy instalować wolne oprogramowanie na komputerach i telefonach)
 - zachęcać nie-cis-kolesi do zajmowania się technologiami/bezpieczeństwem/infrastrukturą sieciową
 - brać udział w feministycznym i krytycznym przemysłu, przywłaszczaniu i przekształcaniu technologii.
- Zapraszamy do pytań, kontaktu i do dołączenia do nas!
forkoff@riseup.net lub **fork.off.li**

¹ Tekst jest oparty na fragmentach warsztatu przeprowadzonego przez FORK na II Kongresie Feministycznym (2021, Wrocław).

² archive.transmediale.de/content/a-cyberfeminist-manifesto-for-the-21st-century

³ Więcej przykładów m.in. na stronie racismandtechnology.center

⁴ Piszemy „bezpieczniejszymi” a nie „bezpiecznymi”, by przypomnieć, że nie ma narzędzi bezpiecznych w 100%.

Odpowiedzi do ćwiczeń sprawdź na następnej stronie >

technofeminizm + cyberbezpieczeństwo

Krystyna Zniacka

...czyli jak podkopywać technologie patriarchalno-rasistowsko-kapitalistyczną

Feminizm jest perspektywą pozwalającą nam krytycznie oceniać wszelkie sfery naszego życia oraz ruchem dążącym do zmian, za jeden z celów stawiającym sobie walkę z rasizmem. Rzadko dotąd badany (nie tylko z feministycznej perspektywy) obszarem jest niedostrzegana, przezroczyta technologia. A przecież, jak na swojej stronie pisze kolektyw FORK (Feministyczna Organizacja Radykalnego Klikania), nasze życie jest przesiąknięte technologią, od obrusu po 2FactorAuthentication. W tym tekście zerkniemy na seksizm i rasizm wpisany w technologię w jej obecnym kształcie oraz zapoznamy się z narzędziami, które pozwalają nam ją podkopywać.¹

Technofeminizm

Feministyczna krytyka technologii pojawiła się już na początku lat 1980, wystarczy wspomnieć o kolektywie VNS Matrix i ich CyberManifestie na XXI wiek.² Technofeminizm mówiąc w skrócie obejmuje krytykę szeroko pojętej technologii z perspektywy feministycznej oraz działania zmierzające do zmiany rządzących nią praktyk i odzyskania tej sfery przez osoby inne niż cis-kolesie.

Perspektywa technofeministyczna pozwala dostrzec, w jaki sposób patriarchy i kapitalizm obecne są w sferze technologii. Obecnie panujący technokapitalizm bazuje na starych mechanizmach patriarchy:

— **ukrywanie sfery materialnej** – tak jak kiedyś niewidoczna była kuchnia, tak teraz znikają z pola widzenia infrastruktury – najlepszym przykładem jest „chmura”, za którą kryją się wielkie centra danych, zużywające gigantyczne zasoby energetyczne, oraz kable światłowodowe oplatające planetę.

— **ukrywanie pracy reprodukcyjnej** – tak jak oczekiwano od kobiet, że wykonają pracę reprodukcyjną niezbędną by mężczyźni mogli się zająć Produkcją, tak samo teraz wydaje nam się „naturalne”, że platformy, których używamy w pracy i życiu codziennym się nam po prostu należą.

— **ukrywanie ciał** – postaci kobiet+ (kobiet, osób niebinarnych, osób trans, osób queer), których wkład w rozwój IT był nieodzowny, są usuwane na margines. Od kiedy sieci komputerowe oznaczają władzę i kapitał, kobiety+ są coraz silniej wypychane poza ich tworzenie, muszą znosić nadużycia, dyskryminację, zarabiają mniej. Jak bardzo technokapitalizm nie toleruje ciał kobiet+ w rolach sprawczych (a nie jako obiektów), widać na przykładzie prześladowania pracownic seksualnych. Ich konta na komunikatorach typu whatsapp czy twitter są blokowane bez ostrzeżenia, google blokuje ich materiały promocyjne na google drive, o facebooku nawet nie trzeba wspominać.

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ X KADENCJA	
Warszawa, dnia 14 lipca 2021 r.	Druk nr 459
MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI	
Pan Tomasz Grodzki Marszałek Senatu	
Szanowny Panie Marszałku	
Wykonując obowiązek określony w art. 175b, § 2 ustawy z dnia 27 lipca 2001 r. <i>Prawo o ustroju sądów powszechnych</i> (Dz. U. z 2020 r. poz. 2072) oraz art. 6a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. <i>Prawo o ustroju sądów wojskowych</i> (Dz. U. z 2020 r. poz. 1754), uprzejmie informuję, jak następuje.	
I. W 2020 roku uprawnione podmioty: Komenda Główna Policji, Komenda Stołeczna Policji, Krajowa Administracja Skarbowa, Komenda Główna Straży Granicznej, Nadwiślański Oddział Straży Granicznej, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Centralne Biuro Antykorupcyjne, Centralne Biuro Śledcze Policji, Biuro Spraw Wewnętrznych Policji, Biuro Spraw Wewnętrznych Straży Granicznej, Służba Ochrony Państwa, Inspektor Nadzoru Wewnętrznego MSWiA, Generalny Inspektor Informacji Finansowej MF, Mazowiecki Urząd Celno-Skarbowy w Warszawie, Służba Kontrwywiadu Wojskowego oraz Zandarmeria Wojskowa przetworzyły łącznie 1 584 594 danych, z czego:	
✓ 1 546 326 danych telekomunikacyjnych,	13 309 0,84%
✓ 13 309 danych pocztowych,	24 959 1,58%
✓ 24 959 danych internetowych.	

Technologia na wiele sposobów reprodukuje także rasizm. Podobnie jak w przypadku kobiet osoby niebiałe usuwane są na margines. Są nieobecne w mediach cyfrowych, ich ciała są ukrywane, głos uciszany. Media społecznościowe (np. facebook) bazują na algorytmach wzmacniających skrajne opinie, stając się platformą dla treści rasistowskich. Uczelniane algorytmy uwzględniają rasę przy ocenie ryzyka przerwania studiów (zgodnijcie na czyją korzyść), podobnie banki przy ocenie możliwości spłaty pożyczki oraz oczywiście policja przy ocenie ryzyka recydywy. Technologia codziennego użytku projektowana jest przez białych i dla białych, co utrudnia korzystanie z niej wszystkim innym osobom. Oto zaledwie kilka przykładów:³

— **systemy rozpoznawania twarzy** – oczywiście najlepiej, gdyby ich w ogóle nie było, póki co gorzej rozpoznają twarze osób nie-białych, co przekłada się na przykład na bezpodstawne aresztowania, utratę zasiłku czy pracy;

— **czujniki uruchamiające strumień wody w kranach** – zdarza się, że wyczuwają tylko białe dłonie;

— **pulsoksymetry** (często używane np. obecnie w trakcie pandemii) – aby zbadać saturację krwi na podstawie jej koloru emitowana przez nie wiązka światła musi pokonać m.in. skórę, badania wykazują, że działają poprawnie tylko przy skórze białej.

Wprost rasistowskie są także coraz bardziej zaawansowane technologicznie systemy ochrony granic – np. bariery mikrofalowe, czujniki sejsmiczne, drony obserwacyjne i pojazdy bezzałogowe, w tym te wyposażone w zdalnie sterowane stanowiska strzeleckie.

Cyberbezpieczeństwo

Niektóre z taktyk, które stosujemy angażując się w działania antygraniczne i bezpośrednio wspierając migrantki i migrantów, mogą wiązać się dla nas z zagrożeniem ze strony władz czy (czyli?) nacjonalistów. A ponieważ przed zagrożeniem warto się zabezpieczyć, zapraszamy was do zapoznania się z krótką prezentacją zagrożeń i kilku narzędzi, które mogą nasze działania uczynić bezpieczniejszymi.⁴

Skąd polskie służby wiedzą, co robimy?

Na początek proponujemy ćwiczenie. Wyobraź sobie Janinę, która wstaje rano i jedzie do pracy. Zastanów się: gdzie, jak i jakie dane Janina zostawia po drodze? Jakie informacje ma przy sobie? Które z tych danych i informacji są wrażliwe?

Przykładową odpowiedź znajdziesz na końcu tekstu. Jednak nawet bez sprawdzania pewnie domyślasz się, że Janina po drodze zostawia za sobą niezły szlaczek danych, przekazując je za darmo (lub, gdy kupuje aplikację, sama za to płacąc!) korporacjom. Do danych gromadzonych przez korporacje dostęp mają między innymi służby.

Podstawy pozyskiwania danych od korporacji przez polskie służby:

— Od 2003 roku operatorzy telekomunikacyjni muszą przetrzymywać i udostępniać służbom billingi i lokalizacje. Firmy muszą udostępniać też dane abonenckie – nazwisko powiązane z telefonem czy IP, adresy, numery konta. Służby proszą inne firmy (google, facebook) o wydawanie danych użytkowników.

— Od 2016 roku dzięki tzw. ustawie inwigilacyjnej (Ustawa z dnia 15 stycznia 2016 r. o zmianie ustawy o Policji oraz niektórych innych ustaw, Dz.U. 2016 poz. 147) służby nie muszą argumentować sięgania po nasze dane. Mają też dostęp do „bezpiecznych łącz” – punktów podglądania np. u dostawców Internetu i operatorów GSM.

— Dzięki tzw. ustawie antyterrorystycznej, również z 2016 r. (Ustawa z dnia 10 czerwca 2016 r. o działaniach antyterrorystycznych, Dz.U. 2016 poz. 904) służby nie potrzebują zgody sądu na podsłuchy, kontrolę korespondencji i uzyskiwanie danych z nośników.

Skalę (oficjalną) gromadzenia danych pokazuje diagram po lewej.

Gdzie są zbierane nasze dane i jak je zabezpieczyć?

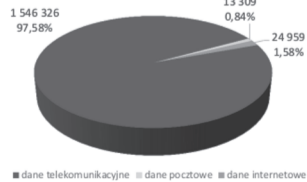
Teraz ćwiczenie nr 2 (grafika po prawej stronie). Janina wysłała ze swojego komputera e-mail do Marioli, ze zdjęciem kotka. Zamiast najpopularniejszego gmaila używa bezpieczniejszej skrzynki na riseup.net. Jednak Mariola odbiera e-mail w aplikacji gmail na smartfonie. Narysuj drogę kotka (przesyłanych danych) przez sieć, od komputera Janiny do telefonu Marioli.

Kotek zostawił dane na wszystkich przystankach, przez których przeleciał. Zastanów się, jakie wrażliwe dane wysłałaś kiedykolwiek emailem czy smsem – plan dnia, notatkę ze spotkania kolektywu, swój adres, login i hasło do banku, numer karty? Na szczęście mamy możliwość zabezpieczyć nasze krążące po internecie dane.

Przykładowe narzędzia zwiększające bezpieczeństwo w sieci:

1. Linux, czyli wygoń billa gatesa ze swojego komputera – Linux to rodzina systemów operacyjnych z wolnym kodem źródłowym. Na wstęp proponujemy Ubuntu lub manjaro.

2. Bezpieczne skrzynki mailowe, czyli pożegnaj gmaila i o2 – Polecamy riseup.net. Szczególnie odradzamy korzystanie z polskich skrzynek, do których służby mają dostęp raz-dwa. Dodatkowo polecamy używać programu thunderbird (klienta pocztowego), w którym maile możemy zaszyfrować.



Kącik muzyczny

Oto playlista przygotowana dla Was przez Lan i Telebiurokratyczną Kolonizację, w sam raz do słuchania przy lekturze Gazety Maniowej. Kolejność zupełnie losowa, bo po cóż zamykać się w ramach muzycznych gatunków, geografii czy choćby alfabetu.) Bawcie się dobrze!

Les Mamans du Congo (Kongo) – feministyczny kolektyw muzyczny kobiet z Kongo, na czele z piosenkarką i perkusjonistką Gladys Samba, zawiązały współpracę z francuskim producentem, z czego powstała płyta łącząca tradycyjną kongijską muzykę ze współczesną elektroniką.

A-WA (Izrael) – trzy siostry, Jemenki żydowskiego pochodzenia mieszkające w Izraelu, miksują starą jemeńską poezję po arabsku z elektroniką i hip-hopem.

Emahoy Tsegué-Maryam Guèbrou (Etiopia) – zakonnica z Etiopii, znana ze swoich kompozycji na fortepian. Pierwszą płytę z jej utworami wydano w 1967 r.

Dua Saleh (USA/Sudan) – osoba amerykańska pochodzenia sudańskiego tworząca poezję i m.in. muzykę R&B, rap. Znana również jako niebinarna postać z serialu Sex Education.

Keny Arkana (Francja) – raperka i współzałożycielka grupy La Rage du Peuple (francuski ruch społeczny na rzecz alterglobalizacji, który stawia na demokrację, sprawiedliwość ekonomiczną, ochronę środowiska i prawa człowieka ponad wynagrodzeniem materialnym). Jej albumy przepięknie są antykapitalistycznym i antywojennym przekazem.

ANNAM (Wietnam) – duet eksperymentujący ze współczesną elektroniką i tradycyjną muzyką ludową z Wietnamu.

Thao & The Get Down Stay Down (Wietnam/USA) – indie popowy zespół amerykański, którego liderką jest Thao Nguyen, queerowa osoba pochodzenia wietnamskiego. W swoich utworach opowiada o życiu jako osoba nieheteronormatywna, jako córka wietnamskich uchodźców czy o aktywizmie politycznym.

Soap Kills/Yasmine Hamdan (Liban) – trip hopowo-elektroniczny duet z Beirutu, które dużo czerpie z arabskiej muzyki. Jeden z kultowych zespołów na scenie elektro na Bliskim Wschodzie. Yasmine Hamdan i Zeid Hamdan są uważani za ważną część muzycznego undergroundu w świecie arabskim.

dakhabrakha (Ukraina) – kwartet folkowy z Kijowa. Swoją muzykę określają jako ukraiński „ethno-chaos”. Poza ukraińskimi motywami, inspirują się także muzyką indyjską, arabską, afrykańską i rosyjską. Od lat każdy koncert kończą hasłem „Stop Putin! No war!”. W chwili wydania Gazety, część zespołu nadal jest w samym centrum opanowanego wojną kraju, w Kijowie.

Dakh Daughters (Ukraina) – muzyczno-teatralny projekt z Kijowa. Jego skład tworzy siedem kobiet (część z nich należy do zespołu dakhabrakha). Grają na wielu instrumentach śpiewając w wielu dialektach ukraińskich.

Kumbia Queers (Argentyna) – grupa sześciu kobiet, tworzą zaangażowaną politycznie „1000% tropi-punk” – mieszanka kubańskiej i południowo-amerykańskiej cumbii z queerem i duchem punka.

Leonie Pernet (Francja) – wokalistka, kompozytorka i multiinstrumentalistka. Jej płyty są mieszanką muzyki pop, kultury afrykańskiej i bliskowschodniej, elektroniki i neoklasyki.

The Cambodian Space Project/Kak Channthy (Kambodża) – Kak Channthy była nazywana Amy Winehouse z Kambodży, głos i twarz odrodzenia legendarnej sceny rockowej lat 60.

Hindi Zahra (Maroko) – mieszanka folku, soulu, bluesa i jazzu, śpiewa w języku angielskim i dialekcie berberyjskim.

Maii & Zeid (alexandria/beirut) – arabski duet indie pop: Maii – piosenkarka, autorka tekstów, gitarzystka oraz Zeid – producent, syntezatory i elektronika.

Rokia Traoré (Mali) – wokalistka i gitarzystka, śpiewa w swoim rodzimym języku bambara.

Santi & Tuğçe (Turcja/Paragwaj/Niemcy) – łączą rytmy w stylu afro-latin z blisko wschodnimi melodiami

Gaye Su Akyol (Turcja) – nazywana „najodważniejszą artystką w Turcji”, przesłuchiwana przez policję w związku ze swoimi tekstami. Wokalistka łączy ze sobą kontrasty tradycyjnej muzyki anatolijskiej, psychodelii, surf rocka i post-punka. Działaczka na rzecz praw kobiet i LGBTQIA.

Nisennenmondai (Japonia) – japońskie trio tworzące japońskie, trans i hardcore’owa instrumentalistykę wzmocnioną całą masą efektów.

Risa Taniguchi (Japonia) – mroczna fala techno, kultywowanie dźwięków lo-fi o zniekształconych teksturach, które wprawiają w trans.

박혜진 Park Hye Jin (Korea) – producentka, raperka, wokalistka. Tworzy muzykę mieszając ze sobą industrial techno, trap, house i downtempo.

yaeji (USA/Korea) – producentka i DJane z Brooklynu, jej styl łączy elementy muzyki house i hip-hop z łagodnym i cichym wokalem.

Lijadu Sisters (Nigeria) – zespół siostr z lat 70-tych które śpiewały w języku Yoruba, Ibo i angielskim opowiadając o korupcji, biedzie i miejskiej przemocy. Działy na rzecz praw kobiet.

Machete En Boca (Hiszpania) – trzy raperki i Dj/producent oraz ich wojownicze teksty.

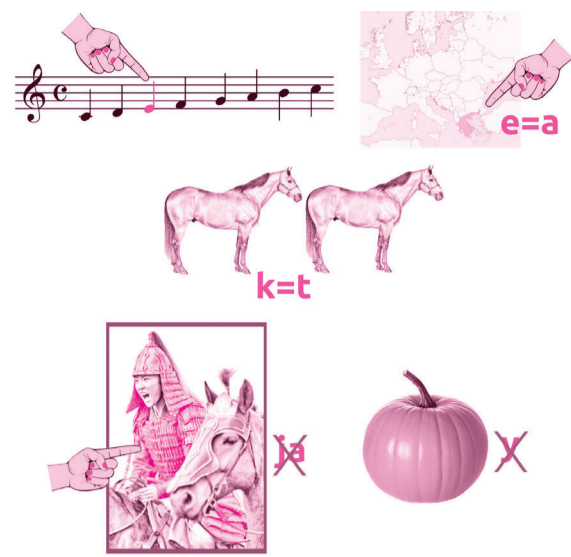
Alyona Alyona (Ukraina) – raperka i autorka tekstów, jako psycholożka pracowała z nastoletnimi matkami, ofiarami przemocy, alkoholikami, recydywistami.

Sho Madjozi (RPA) – raperka, dzięki której dowiesz się, że gqom to gatunek muzyki.

Sarah Farina (Niemcy) – didżejka o niepospolitym tęczowo-basowym stylu i jednocześnie głos postępowej, migranckiej, zaangażowanej sceny klubowej.

Sara Hebe (Argentyna) – polityczny i bujający hip-hop/cumbia!
Flohoio (Nigeria/UK) – raperka z eleganckim, londyńskim stylem.
Shadowax (Rosja) – producentka przeciętkawego techno, często z niepokojącymi wokalami po rosyjsku.

A.Fruit (Rosja) – producentka muzyki bassowej, elektronicznej, jungle, drum and bassu.



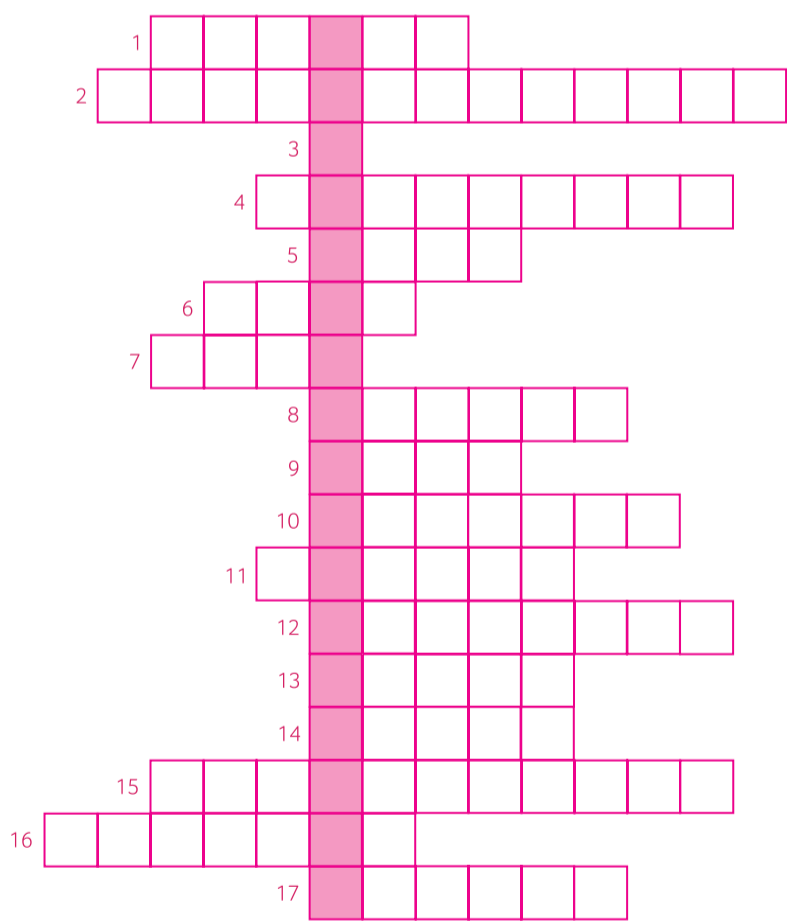
Odpowiedzi do ćwiczeń ze str. 7

- Ćwiczenie 1.
- aktywność fizyczną Janiny znają od rana firmy, będące właścicielkami jej aplikacji do sprawdzania faz snu, aplikacji do liczenia kroków, aplikacji mobilizującej do porannych ćwiczeń;
 - jej miejsce pobytu przez cały dzień zna też Google, jeśli ma włączoną lokalizację, oraz bank, gdy Janina płaci kartą za bilety, poranną kawę w drodze do pracy itd.;
 - droga jej przemieszczania się jest też widoczna z poziomu sieci GSM. Jeżeli w którymś momencie dostanie lub wykona telefon, dane, gdzie, o której, ile czasu i z kim rozmawiała zostaną zapisane na przy najmniej rok;
 - zwyczaje kulinarne Janiny poznaje Facebook oraz wszyscy tkie oglądające jej profil, gdy wrzuca tam zdjęcie swojej owsianki z truskawkami.

- Ćwiczenie 2.
- komputer → wi-fi → router → operator telekomunikacyjny np. Orange → operator maila np. riseup.net → operator maila np. Google → data center → operator telekomunikacyjny np. Play → stacja bazowa → 3G/4G/LTE/GPRS → smartfon

Krzyżówka

- Organ, który nie czyni kobietą, natomiast sprawia, że można zająć w ciążę.
- W tym roku PKBM zmieniło nazwę na Porozumienie ____ 8 Marca.
- Litera między B a Q, bez której nie ma antyheteromatriksowego alfabetu.
- Jeśli jest dobrowolna, praca ____ to praca.
- Dzieli się na nie pieski, ale ludzie już nie.
- Nazwa zupy, ale też jednego z dwóch środków, które razem pozwalają bezpiecznie przeprowadzić domową aborcję.
- Nazwa drugiego z tych środków.
- Wiele chcemy zmienić, ale wolatybyśmy, żeby on się akurat nie zmieniał.
- Organ, który można mieć, ale którym zdecydowanie nie należy być.
- Masha P. ____ – drag queen, pracownica seksualna, osoba, która w Stonewall jako jedna z pierwszych stawiała opór policji.
- Kurdyjski region autonomiczny, w którym obowiązuje demokracja bezpośrednia i równość płci.
- Feminizm po arabsku, także nazwa polskiego projektu/strony na FB, poświęconego arabskiemu feminizmowi.
- Imię Czarnej pisarki, feministki i lesbijki, autorki m.in. zdania „Nie rozbierzesz domu Pana jego narzędziami”.
- I jej nazwisko.
- ____ naszą siłą!
- Z hasła tegorocznej Manify: Feminizm, nie rasizm, aborcja nie ____!
- Demonstracja, feministyczne święto, happening, gra miejska – ciągle różna, zawsze ta sama ____



Co kryje się wśród kwiatków? Połącz kropki i pokoloruj obrazek.



Grupa Nieformalna Ulica Siostrzana zaprasza na **Feministyczno-Queerową Akcję Letnią 2022!** Czyli letni obóz feministyczny pod namiotami
Miejsce: **Kacze Bagno** na terenie Nowego Miasta Lubawskiego
Termin: **28 lipca - 7 sierpnia 2022**
Wszelkie szczegóły na FB Ulicy Siostrzanej oraz na stronie: <https://siostrzana.org>
Do zobaczenia!

Odpowiedzi do krzyżówki:

1. macica; 2. feministyczne; 3. T; 4. seksualna; 5. rasizm; 6. msto; 7. miłe; 8. kłmin; 9. chuj; 10. Johnson; 11. Różana; 12. niszczyciel; 13. rasy; 14. Lorde; 15. solidarność; 16. klasizm; 17. manifa.

Zespół redakcyjny:

- Ania Dzierżgo,
 - Antonina Jop,
 - Anna Kuźnicka,
 - Zofia Nawrocka,
 - Lan Pham,
 - Joanna Zet,
 - Karolina Żurek
- Skład:
Kaja Kochnowicz (IG: @kaja_kchn.)
Druk:
Pan Janusz
Autorki_rzy projektów graficznych:
Asia Bordowa,
Misja,
Zofia Nawrocka,
Lan Pham,
wilczyca rysownica
Podziękowania:
Klub Pogłos
Anna Żurek